ŻYCIE

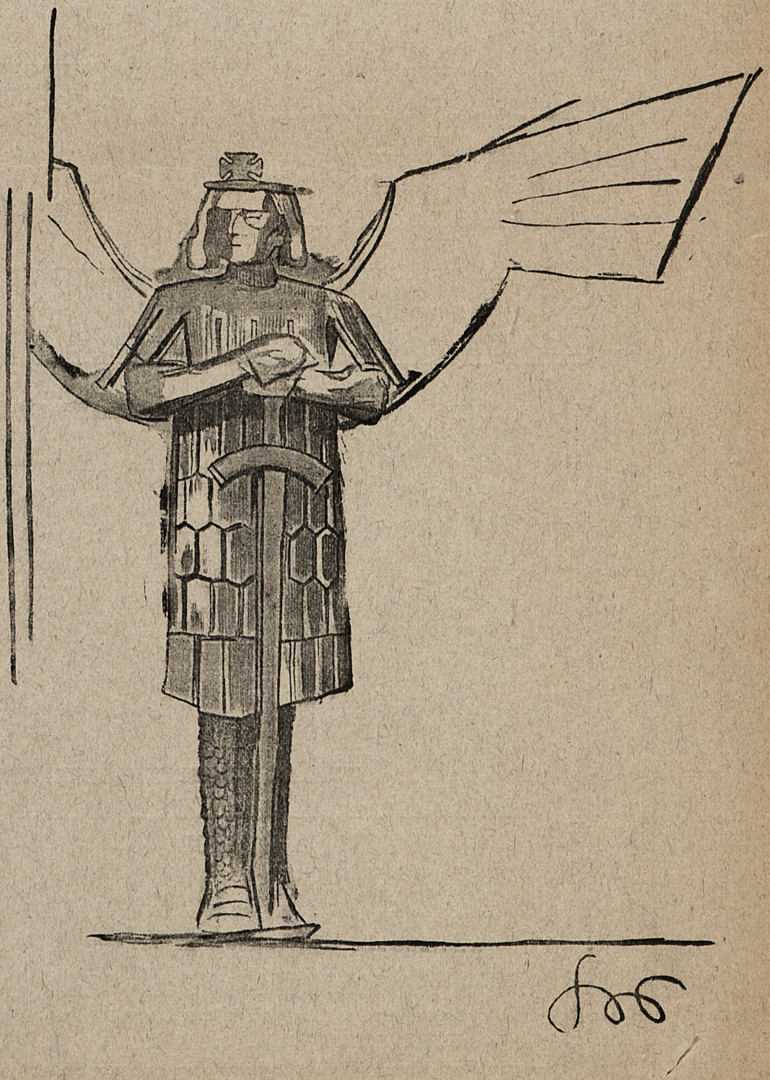
ROCZNIK II. ZESZYT V.

DNIA 28. STYCZNIA 1911 R.

Wydawcy:
Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.
Redaktor naczelny: GUSTAW DANIŁOWSKI.
Redaktor odpowiedz.: Dr. MARYAN KUKIEL.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA WE LWOWIE,
:: ULICA DWERNICKIEGO L. 11 A. ::

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ“ („KURJERA LWOWSKIEGO“) LWÓW, CHORĄŻCZYZNA 31. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA“. :: WE LWOWIE I WIERZBICKIEGO W WARSZAWIE) ::



WODOCIĄGI

dla miast, miasteczek, zakładów publicznych i domów prywatnych

DLA OPAŁU ROPĄ

urządzenia i dostawa ropy opałowej. Najlepszy i najtańszy opał kotłów

ZYGMUNT

RODAKOWSKI

INŻ. BUDOWY MASZYN, WE LWOWIE
PLAC SMOLKI 4.

Wykonuje poszukiwania za wodą, plany i projekty wodociągowe, ujęcia źródeł i wiercenia lub kopania studzień, całkowite wodociągi miejskie, zupełne instalacye wodociągowe w gmachach publicznych i prywatnych, klozety, łazienki od najprostszych do najwykwintniejszych, cyrkulacye wody gorącej, odpływy i kanalizacye.

Dostarcza ropy opałowej we własnych cysternach i beczkach, Urządza wszelkie zakłady przemysłowe na opał ropą.

Palniki do ropy własnego systemu.

Złoty medal za urządzenia — Jedyna firma mająca w tym kierunku długoletnią praktykę i doświadczenie fachowe.

200 kotłów, 20 panwi o powierzchni ogrzewanej 20.000 m². — Materyał doborowy, wykonanie wzorowe.

CENY UMIARKOWANE.

ADRES DLA TELEGRAMÓW:

RODAKOWSKI, — LWOW.

TELEFON Nr. 667

Zakłady elektryczne

król. stoł. m. Lwowa

ul. Wulecka l. 2. — telefon Nr. 769, 490, 1068.
Inspekcya stała ul. Wulecka telefon 769.

Prąd zmienny trójfazowy, 50 peryodów, 5000 do 110 Volt, prąd stały 500 Volt i 2×220 Volt. — Rozporządzalna siła 10.200 koni parowych bez rezerw akumulatorowych. — Sieć przewodów podziemnych, obejmująca 320 km.; 140.000 lamp załączonych; 2.000 koni w postaci motorów i przyrządów przemysłowych.

Dostarczanie prądu elektrycznego do celów przemysłowych - - gospodarczych - - laboratoryjnych i t. p.

Połączenia domów z siecią kablową bezpłatne do dnia 1. listopada 1911.

Wypożyczalnia książek

pod firmą

„KSIĄŻNICA LITERACKO-NAUKOWA“

ul. Kopernika 14.

Najcelniejsze utwory literatury powszechnej. ! Najświeższe nowości ! Dla pp. Akademików i Studentów ZNIŻONE CENY.

WYCHODZI OD R. 1903

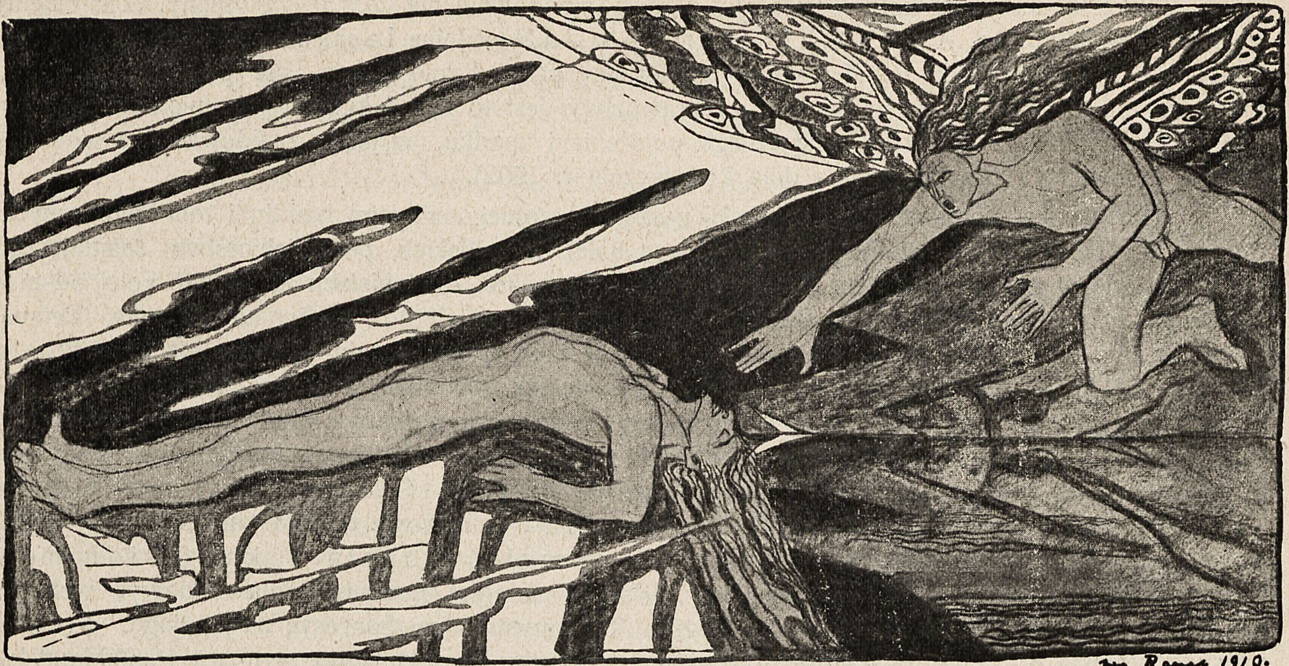
„PRZEMYSŁOWIEC“

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK POPULARNY
dla spraw techniczno-przemysłow. i ekonomiczno-społecznych
pod redakcją inżyniera cywilnego
EDMUNDA LIBAŃSKIEGO.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Najstosowniejszy organ dla ogłoszeń w dziale techniki, przemysłu i handlu.

Adres redakcji i administracji: **Lwów, ul. Obozowa 6.**
Telefon Nr. 41|IV. Zastępstwo na Królestwo i Cesarstwo: E. Wende i Ska w Warszawie.

PRENUMERATA WYNOSI: W Austrji: rocznie K. 10·—, półrocznie K. 5·—, kwartalnie K. 2·50, miesięcznie K 1·—, W Niemczech: kwartalnie marek 3·— rocznie marek 9·— W Królestwie Polskiem: półrocznie rubli 3·—, rocznie rubli 5·—



ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

W. LIS.

NOWA PORAŻKA ROSYI.



K.OSTEN

Jakie jest właściwe znaczenie „porozumienia rosyjsko-niemieckiego“ które nastąpiło podczas spotkania się dwóch cesarzów w Poczdamie? Kto tam zyskał, a kto stracił i czy należy mówić, że zmieniony został dotychczasowy układ stosunków politycznych w Europie, polegający na przeciwstawieniu dwóch koalicyi — trójprzymierza i trójporozumienia? — Oto pytania, które powstały zapewne w głowie niejednego czytelnika pism codziennych, zwłaszcza rannych, nieudolnie powtarzających informacye prasy wiedeńskiej. Dodajmy, że nawet sumienne przestudyowanie źródła wiedzy większości dziennikarzy galicyjskich, mianowicie „Neue Freie Presse“ „Zeit“ i t. p., nie zawsze pozwoli rozstrzygnąć kwestyę, gdyż pisma te muszą oświetlać sprawę z punktu widzenia interesów austryackich lub niemieckich, zaś wiadomości puszczane w świat przez wielkie dzienniki francuskie i angielskie, które często, a zwłaszcza w tym wypadku, zainteresowane są w szerzeniu fałszywych wieści, i w opatrzaniu ich w błędne komentarze, też nie są pewne. To też chcąc odpowiedzieć na powyższe pytania, nie będziemy analizować artykułów „Temps“ „Nowoje Wremia“, „Times“ i t. p., ale przypatrzmy się trochę samemu rdzeniowi kwestyi.

Zaraz po powrocie z Poczdamu rosyjski minister spraw zagranicznych p. Sasonow, zapytywany był przez reportera z „Nowoje Wremia“ o szczegóły porozumienia.

Dał on wtedy pewne wyjaśnienia, które teraz powtórzone zostały, gdy w „Evening Times“ pojawił się rzekomy tekst porozumienia niemiecko-rosyjskiego. Najważniejszym punktem tych rewelacyi „Ev. Times“, który przez pana Sazonowa bynajmniej nie został zdementowany, ale tylko przedstawiony w formie bardziej łagodnej, jest zobowiązanie się Rosyi do wybudowania kolei, któraby łączyła wnętrze Persyi z projektowaną koleją Bagdadzką.

I o tej kolei będziemy musieli parę słów powiedzieć, zanim przejdziemy do wniosków.

Tekst koncesyi na kolej Bagdadzką nigdzie urzędownie nie został ogłoszony. Znajdujemy go jednak w książce p. André Chéradame p. t. „La Macédoine. Le chemin de fer de Bagdad“ wydanej w r. 1903; tekst ten został również powtórzony przez liczne pisma, nie spotykając się z zaprzeczeniami, możemy go zatem uważać za prawdziwy. Jest to zaś dokument niezmiernie ciekawy, doskonale charakteryzujący stan ostatecznego poniżenia i upadku, w jakim znajdowała się wówczas Turcya (konwencya zawarta została dnia 21. stycznia r. 1902).

Umowa jest podpisana przez Zihni - paszę, ówczesnego ministra handlu i robót publicznych, oraz p. Dr. Türk Zander, dyrektora Towarzystwa kolei Anatolijskich, przedsiębiorstwa znajdującego się całkowicie w ręku niemieckiem. Daje ono prawo Tow. kol. Anatolijskich zbudować kolej od miasta Konia, przez Mossul, Bagdad i Bassorę do Zobeir, a stamtąd do portu nad zatoką Perską, który ma być później oznaczony. Koncesya wydana jest na 99 lat. Termin wykończenia kolei wcale nie określony, tylko pierwszy (z pomiędzy 13) odcinek 200 kilometrowy powinien być wykończony w ciągu 8 lat. Grunt pod budowę uzyskany będzie za pomocą wywłaszczania, przyczem, w dwa miesiące po złożeniu przez Tow. Kol. Anat. planów odnośnych, każdy kawałek gruntu powinien być już przez rząd Towarzystwu oddany we władanie. Grunta prywatne zostaną przez Tow. kol. Anat. zapłacone według zwykłych norm, grunta państwowe dostają mu się za darmo. Towarzystwo dostaje prawo eksploatowania wszystkich kopalń i kamieniołomów w promieniu 40 kilometrów wzdłuż całej linii. Wszelki materyał, potrzebny dla budowy, wchodzi do państwa bez cła. Na rzekach Eufrat i Tygrys Towarzystwo ma koncesyę na żeglugę. Wreszcie państwo tureckie obejmuje gwarancyę dochodów i to bardzo wysoko, gdyż wynoszą 16.500 franków od kilometra.

Pomijamy tu szereg drobnych szczegółów (jak określenie terminów przedstawiania rządowi planów, otrzymywania węgla i drzewa z lasów rządowych, prawo czynienia poszukiwań archeologicznych i t. p.), które czynią powyższe koncesye jeszcze bardziej korzystnemi. W rezultacie kolej Bagdadzka miała dać zatrudnienie tysiącom inżynierów niemieckich, stworzyć kapitałowi niemieckiemu możność ciągnięcia milionowych zysków z szeregu przedsiębiorstw, na które z góry udzielona została koncesya, przytem Niemcy ryzyka nie ponosili żadnego, gdyż budowali kolej częściami, według własnego uznania, a państwo tureckie gwarantowało odsetki od każdej sumy włożonej w przedsiębiorstwo. Zaś przemysł niemiecki otrzymywał drogę krótszą i tańszą od dotychczasowej do Turcyi azyatyckiej i do Indyi, dzięki połączeniu kolei Bagdadzkiej przez Bosfor z Wiedniem, Budapesztem i Berlinem.

Rząd turecki, oddając Niemcom znaczną część bogactw krajowych, dostawał zato możność szybszego koncentrowania swych wojsk. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej korpus VI. (Bagdadzki) przyszedł nad granicę dopiero po 2 miesiącach uciążliwego marszu. Kolej Bagdadzka ułatwiała mobilizacyę i tego korpusu i V. (Syryjskiego) oraz dzięki kolei Jemeńskiej — VII-go (Hedżaskiego).

Z powyższego widać, że kolej Bagdadzka zagraża bezpośrednio interesom Rosyi, oraz Anglii. Państwo carów nie mogło spokojnie patrzeć na znaczne spotęgowanie sił militarnych Turcyi, zaś Anglia — na ułatwiania, które miały stać się udziałem przemysłu niemieckiego i austryackiego. To też obydwa te państwa opierały się wszelkiemi sposobami budowie kolei. Było to bardzo łatwe za czasów panowania Abdul Hamida, a i dziś jest możebne, dzięki całemu ogonowi traktatów oraz ograniczeń, które wlec ze sobą musi Turcya odnowiona, jako pozostałość z przedkonstytucyjnego okresu, i które krępują jej swobodę ruchów.

Opór Rosyi i Anglii przeszkodził do ostatnich czasów bardziej energicznemu posuwaniu naprzód budowy kolei, której cząstka dopiero jest wykonaną. Tymczasem w grę weszła nowa kwestya polityczna. W państwie perskiem zjawił się podobnie jak w Turcyi, ruch konstytucyjny. Ustosunkowanie sił społecznych w kraju było jednak daleko mniej korzystne, niż w Turcyi, dlatego po rewolucyi przyszła wkrótce reakcya, która wprawdzie została znowu zgnębiona, ale nie złożyła bynajmniej oręża. Korzystając z tej wojny domowej, Rosya i Anglia — które mają w zawładnięciu Persyi wielki interes polityczny oraz ekonomiczny — zaczęły wyciągać swe chciwe łapy w kierunku państwa szachów. Zjawia się wtedy cesarstwo niemieckie, jako „obrońca uciśnionych“, i zaczyna robić planom rosyjsko-angielskim obstrukcyę, tak samo, jak w swoim czasie zaprotestowało ono przeciwko poddaniu cesarstwa Marokańskiego pod wyłączny wpływ Francyi, Anglii i Hiszpanii.

Zatarg marokański skończył się, jak wiadomo tem, że Niemcy uzyskały przywileje handlowe, które nie stałyby się ich udziałem, gdyby nie aroganckie wtrącenie swej „opancerzonej pięści“ do sprawy. Otóż teraz mamy do czynienia ze zjawiskiem identycznem, z tą różnicą, iż stroną ustępującą jest Rosya.

Według informacyi „Evening Times“*) umowa początkowa polega na następującem: Rosya zaniechała swego oporu przeciw budowie kolei Bagdadzkiej, oraz zgodziła się na budowę w Persyi linii kolejowej, którąby stanowiła przedłużenie odnogi kolei Bagdadzkiej od miasta Chaneken do wnętrza Persyi, Niemcy zaś zobowiązały się nie budować żadnej nowej odnogi kolejowej w stronę granicy turecko-perskiej oraz zrzekły się politycznych pretensyi do Rosyi, obstając tylko przy handlowem równouprawnieniu.

Co to znaczy? Niemcy nie posiadały nigdy jakichkolwiek politycznych praw do Persyi, więc to zrzeczenie się ich przypomina ustąpienie Niderlandów przez p. Zagłobę. Zaś odnogi kolei Bagdadzkiej, oprócz tej jednej, na którą się Rosya zgadza (linia Sadidże — Chaneken, do granicy perskiej), nie były przewidziane w koncesyi kolejowej i nie dałyby Niemcom żadnych korzyści materyalnych, gdyż przecięłyby okolice górzyste, dzikie i niezaludnione. Leżałyby one chyba tylko w interesie Turcyi, która na pewno nic sobie z umowy poczdamskiej robić nie będzie (jak to już zapowiada „Tanin“, oficyalny organ młodoturków). Jednem słowem „ustępstwa“ niemieckie są w najlepszym razie wyrzeczeniem się pewnych bezczelnych, a na niczem nie opartych pretensyi.

Inaczej rzecz się ma z ustępstwami, tym razem prawdziwemi, dokonanemi przez Rosyę. Zgadza się ona na budowę kolei, co dotychczas udaremniała swym oporem, a nadto pozwala Niemcom wejść ze swemi towarami w sam środek Persyi, za pomocą kolei, która pozostanie pod ich wyłącznem zawiadywaniem. Jest to zatem nowa Cuszyma rosyjska, wynik bezsilności militarnej tego państwa, wyzyskiwanej przez bezczelnego, korzystającego z sytuacyi sąsiada.

Przy tem Rosya zdradziła swych sojuszników. Francya nie mając możności zerwać „aliansu“, w którym zanadto się zaangażowała, usiłuje „faire bonne mine au mauvais jeu“. Minister francuski spraw zagranicznych Pichon, w swej mowie z dnia 12 stycznia, powiada, że „alians“ jest tak mocny jak poprzednio. Jednocześnie zaś na zapytanie Jaurès'a, czy rząd francuski wiedział, że w Poczdamie będzie się mówiło o kolei Bagdadzkiej — pan Pichon odpowiada wykrętnie, że te pertraktacye stanowiły dalszy ciąg innych, które toczyły się z wiedzą całego świata, od roku 1907. Odpowiedź ta, jeżeli przyjąć pod uwagę zwyczaje dyplomatyczne i przykre położenie p. Pichon — jest wyraźnem potwierdzeniem przypuszczań Jaurès'a.

Prasa angielska, nie mająca w stosunku do Rosyi takich zobowiązań, jak Francya, nie kryje się ze swem niezadowoleniem. Prawdopodobnie też Anglia nie zrezygnuje bynajmniej ze swego oporu przeciw kolei Bagdadzkiej i sprzeciwi się również jej przedłużeniu w głąb Persyi.

Oto do czego należy zredukować znaczenie umowy poczdamskiej. Może ona sprzyjać pewnym ukrytym chęciom reakcyonistów rosyjskich, pragnących porozumienia raczej z junkierską monarchią niemiecką, niż z republikańską Francyą, ale nie oznacza bynajmniej stałego sojuszu między Niemcami a Rosyą. Najwyżej umowa ta wskazuje, iż państwo niemieckie w chwili dzisiejszej nie myśli o zbrojnym najeździe na swego wschodniego sąsiada, woli natomiast obcinać kupony od kapitału, którym jest jego potęga militarna i bezsilność Rosyi.

Pozatem umowa poczdamska, nie znając interesów Anglii, osłabia trójporozumienie, stawia ona Rosyę w tem położeniu, w jakiem znajdowała się Polska w XVIII wieku, kiedy wrogowie nie potrzebowali jej się bać, a sojusznicy — przestali jej ufać.

Wreszcie, po ustępstwach udzielonych Japonii w sprawie mandżurskiej, a Austryi w kwestyi serbskiej, jest to trzeci przejaw bezsilności Rosyi, która musi jedna po drugiej porzucać swe wielkopaństwowe pretensye.

*) Zaznaczamy, iż te informacye bardzo blado zostały zdementowane, przytem zaś prasa rosyjska i niemiecka rzuca sobie wzajemnie oskarżenie zdradzenia tajemnicy umowy, co dodaje informacyom angielskim cech autentyczności.

JULIUSZ KADEN.

O POLSKIM ŻOŁNIERZU.

W hołdzie Bolesławowi Limanowskiemu.

Byłeś panem tych ziem unurzanych w miodowej pozłocie słońca, tych roztoczy wód słodkich i tajemniczych. Byłeś panem tych lasów zwartych, nieprzeniknionych, z których wylęgały ku tobie ongiś twe strachy-bogi. Byłeś panem tego świata, którym płynęło mleko wiotkich mgieł, krew zachodzącego słońca i biały, cichy żar południa.

Zdało ci się, że ziemia twoja między dwa żarna słońca i księżyca wdrożona miele się w chyżym locie czasów, a z nią i ty na mąkę wiecznego życia. Pochyleni nad ziemią noc srebrnowłosa i dzień promienny trwali dobroczynnie pierścieniem nawrotu objęci, mijający tańcem nierozplątanym. A wśród bogactwa płodu, wśród gniewu burz, gradowego trzasku, dreszczu dżdżów wiosny, lata, pogody, wśród wyciągniętej pod niebo pieśni ptasiego zachwycenia — tyś tu był niby kora odwieczna, ze słoju na słój wyrosły.

Byłeś panem ludu i włości, okiem głowy, myślą myśli królewskiej. Z drewnianych domów, z osady o krokwiach olbrzymich wywoływał cię ogień zwiastujący — bo płomieniem zwiastował ci król wolę wojny. Paliły się szczyty gór dla was panowie i włodarze. Królewska wola wieńcem pożaru koronowała wzgórza, trzaskiem jęzorów ognistych rozgłaszała wezwania wojenne. A tyś myślał rycerzu, że to nie błyski płomienia, lecz krwawe miecze słaniają się po pagórkach.

Wicher ognisty zwoływał was, zganiał i zgarniał w orszak stokroć straszniejszy od pożaru. Związani honorem męstwa, okuci wielkością odwagi, wicią ognistą witezie powołani, spadaliście potężni, źli i srodzy na waszych wrogów.

Szlachcicem byłeś. Byłeś szlachtą rozsiadłą powszędy, karmazynową, wielobarwną, pierwszą przed innymi na roli i w prawo-mocnych księgach. Mało ci było zbroi, mało konia, mało tego miecza, którym w brylantowy znak krzyżowej sztuki obronny, kreśliłeś granice swej ziemi. Więc do ramion przyczepiłeś orle skrzydła i w stal zakuty myślałeś: Latam po niebie a sam Bóg oddycha lotem mych skrzydeł. Twoje bitwy były ci świętem i uroczystością. Niebo ożywało od huku twych walk. Pańscy święci padali niczem przed Boży tron ze wstawiennictwem modlitwy na umęczonych ustach. Aniołowie się przędli między łopotem twych proporców, na ktorych biały orzeł w koronie wiódł cwałującą pogoń i białoskrzydłego Michała.

Rycerzem byłeś szlachcicu. Poprzez śniegi i mrozy, poprzez grząskie bagniska Bałtyku i wonną rozkosz kwitnących stepów szła hen! kręgami mocy i radości twa dziwna pieśń. Pieśń co wylęgła z pod drewnianego stropu, jak on prosta, jak to drzewo leśne nadziejna i życiem kwitnąca.

Utrudzony po walce, o rycerzu! składałeś dłonie na których czerwienią agatu krzepła wylana krew, składałeś je modlitewnie niby w muszlę dziękczynień. W muszlę, co miała zawrzeć słowo, zmieścić pieśń i ponieść je w górę pod znak białego orła.

Zaś wtedy myślałeś, że on, ten twój ptak ojczysty wyrywa się ze sztandaru, dyamentem, zawiązem blasku płynie po niebie i u stóp dobrodzieja Boga składa twą pieśń.

O woju, Rycerzu, szlachcicu, przepomniałeś tego chłopa, co się za tobą wlókł w obozie, co później niby niezliczony kłos łanu twoich pszennych pól łanową piechotą padał i ginął wydziedziczony.

Schmurzyły się czasy. Nad świątynią wolności - ziemi twej zawisła straszna chmura, ciężka gradem przedajnego złota. Aż ci na cierpki protest przyszło. Odziałeś głowę płomieniem konfederatki, cztery strony świata czterema rogami bodącej i walkę wydałeś złotym panom. Ale już w ich sercach zaplenił się rokosz zdradliwy, ale już ich możne ręce, rzekłbyś grabie, rozgrabiać jęły Wolność — ciało twego życia i ciskać je ochłapem w trzy wrogie świata strony.

A tyś przecie nie dochował wiary, za którą chłopskiej sukmanie ręczył jasny Naczelnik własnem życiem. Toteż kosa, wyzwolenia chłopskiego ostre wiosło — utkwiła snadnie na mieliźnie, tak rączej, lecz tak płytkiej woli twojej.

I tuś się ocknął. Z nad grobu dążeń ostatecznych porwałeś się z kwileniem radosnem, pobiegłeś lecieć przez cały świat zimą i latem, lądem i morzem, życiem i śmiercią, za wiosną geniusza ludów.

. . . .

Żołnierzu podwójnego męstwa, coś walczył idąc wprzód, a poza siebie ku domowym pieleszom ciskałeś świadectwo krwi. Aż stała się ta krew ofiarnem winem walki i wraz, orężem przeciw tym, co pozostali w domu, czekając wstrzemięźliwie póki nie wrócisz i nie przyniesiesz z pola walki odzyskanego serca ojczyzny, póki w utrudzonym ręku nie przyniesiesz z powrotem Wolności.

Aż twoja krew, oręż walczący z gnuśnością doma pozostałych, orędziem się stała. Orędziem upomnienia i wyrzutu płynącem z przebitej piersi poprzez krasne rabaty krwawą strugą.

Żołnierzu polski, coś się rwał wprzód kiedy niemocne duchy, tam w domu szyły ci buty ze zdrady, ażeś w nich dobrnął poprzez walkę i śmierć nad zrąb bezdenny, bezpowrotny. Ażeś się piersią w pierś, oko w oko zwarł z pogrzebem twego męstwa i z kapitulacyą.

Rozgonili cię po wszem świecie. Miotłą zdrady rozmietli cię, a ty szedłeś ściągać obce ludy z przypiecków niewoli. Ból twój wrzeniem ciskałeś na stosy walk zapalnych.

W jakich potonąłeś rzekach, jakiej służyłeś mowie, który bruk chłonął konające twe tchnienie, na jakich barykadach wsteczna siła rwała na strzępy twe ciało kto zliczy, zbierze i powie?

Na czyny sławy wypełzła rdza niesławiącej plotki. Skrzydłem omroki przesłoniło mogiły zapomnienie. Polska umarła. Biały orzeł postradał oczy. Ogłuchł. Połamali mu skrzydła, przetrącili chwytne szpony. Związanego łańcuchem kajdan przygnietli kupą papierowej dyplomacyi.

Z cmentarzyska śmietnik zrobili, ze szkół kurniki, z sądu bezprawie, z świątyń hecę obłudną.

Na opuszczonym sztandarze krwi purpurowej został jeno misterny haft. Białego orła wzięli i zdobią nim pierś oprawców. Ręka co mu serce rozrywała daje dziś białego orła — order.

Ale o ptaku! Po wodach Wisły i rzek twych w serdecznym jęku wichrów, przez śmierć zimy, ochotę wiosny, hałas lata, konanie jesieni, wśród chrzęstu lasów, po ziemi i niebie przez zawieruchy żalu, deszcze łez leciały wciąż głuche echa twej śmierci.

O ty żołnierzu polski, młodzieniaszku niezapomniany, wsparty o pośmiertną sławę Orła, ty, coś budował wolność na zrozumieniu wszechludzkiej wolności w imię sprawiedliwego życia. Byłeś śladem zawziętego ptactwa, co się o prawo orła dobija. Byłeś najwierniejszy z wiernych ptaków tej ziemi, byłeś gromadą szarych, zgłodniałych wróbli, które mróz usypia a ogień do śmierci budzi.

Pycha podłości obrzuciła cię mianem półgłówka.

Dokonało się. Orzeł odleciał ze sztandaru na cmentarz myśli uwiędłych i spraw umarłych. Nie z modlitwą zwycięstwa, nie z srebrnym błyskiem tryumfu odleciał wygnany ze sztandaru niedocenioną, sponiewieranają krwią żołnierza.

Aż żołnierz-olbrzym odwieczny, sam na śnieżnej zawiei, sam wśród strasznego kożucha tundry, sam w lochu swej ciemnicy, sam broczący krwią na tych bezdrożnych drogach poniewierki, sam przytłoczony kamieniem rozpaczy począł w swej myśli słodki powój wszechludzkiej miłości. Na tym powoju ongiś zaborcza siła zakwitła węzłami kwiatów, rózga zawiści stała się cudną różdżką międzynarodowej miłości.

Wtedy żołnierzu broni stałeś się żołnierzem serca.

Na nice wywróciła się dawna purpura twych sztandarów. Zakwitła młodą, jasną krwią.

Wyszedłeś z tego, co jest w narodzie włóknem serca, jego komorą i tętnem — ze stanu pracy.

Wyszedłeś z tego, co jest w narodzie sokiem ożywczym — z ludu.

Nie masz stroju, nie masz sygnału, ani buławy, ni proporców, nie masz hucznych tarabanów i nie gra ci złocista wstęga haseł wojennych.

Bębni ci do marszu twój święty gniew, jasną pobudkę gra ci twój zapał. Twoje proporce to ci, co już przed tobą zawiśli na szubienicy, buławą pięść twego brata sina, rozpuchła od pracy, strojem ci krzywda tego kraju, w którą odziany, nędzarz, łachmaniarz, idziesz mścić.

Z głębi się wydobyłeś. Tyś jest krzemień tej ziemi nieustępliwy, ostry, skrą sypiący, kopany z miejsca na miejsce, z drogi na drogę przez rowy, ostępy a płaczesz ogniem gdy cię kruszą.

Tyś jest kamieniem burzącym, który ramie pochopnej szubienicy ciska w obóz ciemięzców.

Tyś jest czarnych lasów liściem bezdomnym, a gdy się na niebie twego kraju piorun wolności przewija, ty mu otwierasz pierś. I jesteś bezobliczným językiem pożaru, mową ognistą.

Tyś jest czyszczącym kretem tych pól, a oczy twoje czyste jak gwiazdy, umiesz zasypać pyłem podziemnej pracy.

Tyś jest bezsennem czuwaniem tych dróg. Niby utajona w żyłach igła suniesz niemi póki nie dotrzesz...

Ty na drogach palisz wybuchy twych czynów, póki drogi ziemi nie staną się ognia gwiazdą sturamienną.

Tyś jest przerażeniem rozwiązłych miast z bezrządnego życia, ty się śmiejesz wybuchem bomb.

Jakie twe imię?

Tyś imię stracił i nie raczysz go mieć. Na pucharze wiecznej pamięci nie chcesz zawisnąć kroplą sławy świetlistej, ani pozwolisz stać się kolendą małych serc. Wolisz być zorzy różowej skrą zapalną, oblubiłeś bezimienność, by cię wśród tysiąca śmierci szukając, z tysiącem wmieścili w serce.

Tyś przed wiekami orła białego w krew oprawił, wolność twą budowałeś na śmierci sąsiadów. Lecąc wdół po stopniach ustroju, padłeś na dno. Tam przewierciłeś na wskróś własną winę.

Połamałeś pieczęcie stanów. Otwarłeś dzielące wrota izb. Oto wywrotem poczynasz! Nie śmierć a życie sąsiadów, niedolę wszystkich ludów, krzywdę wszelkiej krwi sercem objąłeś, duchem ukochałeś.

Abyś na znaku pracy i niedoli, byś na pokrewieństwa ludzkiego sztandarze czerwonym, byś na ludzkiego braterstwa chorągwi krwawej zagnieździł czyste znamię przemiany, Białego Orła, promienny herb cudu twej duszy.

SAVITRI.

„NIETOTA“ I „RÓŻA“.

Wyzwoleńcza myśl polska, szukając dróg i drogowskazów, krocząc pod znakiem dokonywającej się bezustannie rewolucyi, natrafia na dwie możliwości, na dwie bramy, wiodące do tegoż samego sanktuaryum.

Dwie drogi wyzwolenia polskiego.

Żeromski i Miciński.

„Nietota“ i „Róża“.

„Róża“ na pierwszy rzut oka wydaje się rzeczą rozpaczliwą. Jak głęboko musiała upaść wiara w siłę i wolę człowieka, gdy wyzwolenia ma za niego dokonać pocisk, wynalazek, rzecz zewnętrzna! Jest w tem taka sama niewolniczość, jak w wierze w materyalizm dziejowy, w warunki zewnętrzne, dokonywające poza wolą jednostki, poza jego czynem i świadomością, częstokroć wbrew temu czynowi i świadomości rozmaite zmiany w martwym mechanicznym świecie. Wszelka wiara w materyę samoistną, a nie będąca jedynie uzewnętrznieniem i s lniejszym stopniem natężenia ducha jest rozpaczliwa i zabójcza dla dzielności pokoleń. Zwycięstwo, które nie będzie wynikiem najwyższego boju idei, lecz ołowiu z ołowiem, bryły mięsa z bryłą mięsa, jest właściwie przegraną i cofa ludzkość w pochodzie. Poczucie niemocy, poczucie, że nie wytrzyma się walki piersią w pierś z wrogiem, a jednocześnie nieznośność niewoli, długoletnia choroba „na moskala“ i „na niemca“ stwarza upragnioną wizyę jednego pocisku, odrazu przynoszącego wolność.

Jest w tem okrzyk nieludzkiej tęsknoty, krzyk ostatni storturowanego więźnia, nie widzącego znikąd ratunku. Lecz nie biorąc dosłownie tego jednego pocisku, niszczącego odrazu całą armię, widzimy w „Róży“ myśl zdrową, myśl polską prawdziwie. Rdzeniem polskiego ducha była dzielność, domagająca się dokonania w czynie, nie poprzestająca na pragnieniach i marzeniach. W Polsce najsilniej, najboleśniej wyprężona drży strzała dopełnień. Nie wystarcza wiedzieć o dobrem i pięknie — trzeba je wcielić. Nie wystarcza roić o wolności — trzeba stargać więzy. W Polsce od wieku rzeźbione było ciało dla idei.

Żeromski chce tego ciała. Niech rozkwitnie ta Róża przyszłości — niech się nie poniewiera w naszych bezwolnych zachceniach i snach! Aby nadeszło zwycięstwo, musi bojownik polski najdoskonalej środkl zewnętrzne, wszelką materyę opanować. Musi mieć piorun, by nie była jego tęsknota cichą błyskawicą. Kuj broń — mówi do nas znak „Róży“.

Oczyść dłonie, które oręż wykuty podźwigną, — mówi „Nietota“. Albowiem nie będzie innej zmiany, jak tylko ta, która w głębinach ducha nastąpi, a wszystko inne jest pozorem i złudzeniem. I cóż stąd, choćby zostały wszelkie warunki niewoli zniesione? Nasze brudne i chciwe dusze, nasze zatwardziałe w zwierzęcej szarpaninie serca stworzą je znowu. Młot piorunnego boga podniesie się i zdruzgoce odrazu chwiejące się szańce wrogów — oby wtedy towarzysze broni jeden w drugim nie ujrzeli wroga i nie obrócili ku sobie ostrz, które przed chwilą w jednym celu naprzód skierowane były! Nie stanie nowy świat, aż nie będą wszystkie dusze o głębi odnowione. Inaczej wszystkie formy lepszego życia będą świątecznemi szatami na ciele gnijącego trupa.

Wielkiego przemienienia żąda Miciński — wielkiego przemienienia, które samo sprowadzi nowy kształt życia i bez którego wszystko będzie tylko obłędnym pląsem chuci i zwierzęcych zaspokojeń.

Rewolucya dusz i rewolucya ciał — czemuż przepołowiła się myśl polska, czemu zgodnie z naszymi mesyanistami nie stoi w gloryi jedyności swojej ta wielka rewolucya, która jest wyolbrzymieniem ducha, emanującem w czynach olbrzymich? Na miarę ducha stwarza się ciało — rozjaśnienia ducha żąda Miciński i sądzi, że to wystarczy, że nie trzeba będzie dać krwią świadectwa prawdzie. Lecz idealność i realność, idea i czyn powinny być w człowieku na równi, by stworzyć prawdziwą „rzeczywistość“ polską i przeciwstawić ją państwu bezwoli — i ułudzie zależności od świata zewnętrznego.

Różne drogi wskazują „Nietota“ i „Róża“. Lecz obie wiodą do jednego celu i żadnej nie powinien zaniedbać duch polski, idąc zwycięzko ku ostatecznemu wyzwoleniu i ku wolności swojej najwyższej.

ŻEGOTA.

MĘTY.

Kto chce znać polską politykę w parlamencie austryackim, niechaj czyta pilnie „Neue freie Presse“. Najskrytsze zamiary Koła polskiego, plany poszczególnych jego grup i stronnictw, ambicye poszczególnych wodzów formalnych czy rzeczywistych, przyspieszone bicie serca tego czy owego kandydata na ministra, to wszystko jednem słowem, czego się nikomu z rodaków nie mówi, mówić nie śmie, mówić się wstydzi, wie pierwsza, z najlepszego źródła, bo od samych członków Koła polskiego, „Neue freie Presse“, pismo nie tylko Polakom i polskości wrogie, ale pismo zaprzedane najzupełniej w pierwszej linii kartelom, żelaznemu i cukrowemu, potem Berlinowi, potem dopiero ministerstwu

austryackiemu (w zamian za „wiadomości“), a wreszcie stojące w „ścisłych“ stosunkach z kliką w Budapeszcie i ze wszystkiemi kancelaryami rządów, którym zależy na tem, żeby opinię austryacką „urabiać“.

Na pierwszy rzut oka prezentuje się wspaniale ów wiedeński organ liberalnego żydowstwa kapitalistycznego, ale nie potrzeba być wielkim znawcą, aby zrozumieć, że rola „Neue freie Presse“ chyli się ku upadkowi Pod jej bokiem rozrasta się prasa antysemicka i socyalistyczna, ani rząd, ani parlament już jej nie słucha, bo słuchać nie może, bo szaleństwa nacyonalizmu niemieckiego (a w tem „robi“ od kilku lat organ żydowskich kapitalistów) i opinia wiedeńsko-niemiecka dawno już przestały być treścią życia politycznego całego państwa.

Przytem redaktor i wydawca „Pressy“ staje się coraz bardziej figurą zabawną, szabasowym dziadkiem o zwapniałym mózgu, a całe pismo trąci „starą szkołą“, którą możnaby nazwać koszerno-liberalną podlaną sosem ohydnego służalstwa wobec wszelkiej władzy, a zwłaszcza wobec króla pruskiego, no i cara petersburskiego.

Przyzwoitsi ludzie muszą się formalnie uczyć czytać „Neue freie Presse“, żeby nie splamić przy tem rąk niezliczonemi kłamstwami, lokajstwem, oficyalnemi fałszami, zwiększonemi ideologią wyzyskiwaczy z żelaznego i cukrowego kartelu.

Taki to organ jest głównym dzisiaj p o l s k i m organem w Austryi. Nie tylko w Austryi, lecz i w G a l i c y i. Proszę ludzi umiejących czytać gazety, aby wzięli — zwłaszcza patryotyczno-postępowe — pisma galicyjskie do ręki i porównali je dokładnie z „Neue freie Presse“. Przytem niech się nie krępują godziną, w której pojawia się ona na rynku, lecz niechaj sobie uprzytomnią, że korespondenci polscy dostają z redakcyi „Presse“ telegramy i wiadomości p r z e d okazaniem się jej numeru na światło dzienne, a każdy człowiek zobaczy, że cała polska patryotyczna —narodowa—postępowa opinia gazeciarska w Galicyi zostaje pod bezpośrednim, najsilniejszym wpływem —„Neue freie Presse“!

Ubóstwo prasy polskiej, jej obłuda, jej brak przekonań (przy całym krzykliwym jej szowiniźmie) tłumaczą w oczach pewnych ludzi całe to zapożyczanie się u wiedeńskiego bogatego dziennika.

Skąd ubogi polski dziennik miałby pieniądze na opłacanie korespondentów we wszystkich stolicach Europy? A „Neue freie Presse“ pod ręką...

Wszystko to bardzo byłoby pięknem, gdyby równocześnie nie wzbudzano w publiczności oburzenia na tę samą „Neue freie Presse“, ażeby tylko pokryć jakoś dosłowne z niej przedruki, trwające codzień lata całe!

I gdyby bodaj z Koła polskiego miała prasa polska p i e r w e j wiadomości, niż „Presse“, ażeby je wogóle miała, a nie jak dzisiaj się dzieje, musiała przedrukowywać i te wiadomości z wiedeńskiego dziennika i to jeszcze jakiego!

Koło polskie, jego życie wewnętrzne jest dla prasy galicyjskiej od dłuższego czasu dalszem, niż „match“ footbalowy, rozgrywany na równinach Australii.

Nie mówię gołosłownie o rzeczy, lecz mogę ją poprzeć licznymi przykładami.

Wezmę ostatni, najświeższy, który się rozegrał przed kilku dniami w Kole polskiem: W y b ó r p r e z e s a.

Prezes Koła, to przecież pozycya ogromna; znacznie większa, niż tego lub owego ministra. Powaga jego jest między innemi także dlatego wielką, że nie lęka się on opinii w kraju, która jest za słabą i za mało jednolitą, aby mu w polityce przeszkadzać. Prezes Koła zostaje ministrem, jeżeli przypadkiem stał się w kraju niemożliwy i wywołał za liczne i za głośne protesty. Jeżeli zaś i na krześle ministeryalnem stanie się absolutnie niemożliwym, wówczas zostaje prezydentem jakiegoś banku, bierze kolosalną pensyę, jednem słowem: upada tak, jak inni żyć by idealnie pragnęli...

Któżby pozostawił wybór prezesa Koła przypadkowi? Któryż namiestnik, który prezydent ministrów czekałby z założonemi rękoma na to, aż rozżarte waśniami wewnętrznemi Koło wybierze sobie kogoś na prezesa?

A jednak ktoby czytał sprawozdania prasy polskiej o wyborze p. dra Ł a z a r s k i e g o na prezesa Koła, ten byłby ciemnym w tej ważnej materyi i niczego by sobie nie umiał wytłumaczyć. Jakto! ni stąd ni z owąd wybiera Koło prezesem posła, który dopiero od trzech lat jest w parlamencie, który nie wiem czy w tym czasie trzy razy przemówił, który nigdy szerszą polityką się nie zajmował, jest chorym człowiekiem, zmuszonym uważać na swoje zdrowie. I to posła, który do żadnej grupy w Kole nie chciał należeć, bo żadna mu nie wydawała się odpowiednią!

Prawda, że to człowiek bardzo uczciwy, ale od kiedy to Koło polskie wybierało na prezesów ludzi za ich szczególną uczciwość?! Dość wymienić Jaworskiego, Abrahamowicza czy Dzieduszyckiego, aby serdecznym śmiechem odpowiedzieć na to przypuszczenie.

Więc jakże to było w Kole z wyborem prezesa?

Zamiast do o g o n a: polskiej prasy, pójdźmy do g ł o w y: do „Neue freie Presse“, a tam dowiemy się wszystkiego. Dowiemy się najpierw, że ludowców „wygolono“ w Kole najpierw na czysto i zostawiono p. Stapińskiemu tylko żale i lamenty, na które plaster zresztą już gotowy, o czem wkrótce świat Małych i Wielkich Capowic dość zresztą rychło się dowie...

Po usunięciu na bok chłopów, postawiono właściwego, poważnego kandydata. Naturalnie nie postawiło Koło, lecz postawił go Ekscelencya B o b r z y ń s k i, namiestnik. A postawić mógł dlatego, że c a ł e K o ł o d r ż y z e s t r a c h u p r z e d r o z w i ą z a n i e m I z b y i n o w e m i w y b o r a m i, więc liczy się z namiestnikiem i gotowe było akceptować każdego, kogo Ekscelencya raczy postawić.

Dr. B o b r z y ń s k i postawił p. G e r m a n a. German zniósł dla namiestnika męczeństwo walki z narodową demokracyą, namiestnik postanowił wiernego sługę nagrodzić i zrobić go wodzem narodowej polityki polskiej w Wiedniu. Ręka rękę myje.

P. G e r m a n miał w Kole większość i to znaczniejszą większość, niż ta, którą rozporządzał był dawny prezes p. Głąbiński. Byli za nim demokraci (bez nazwy), byli ludowcy i wreszcie byli po jego stronie stańczycy, idący sfornie pod komendą namiestnika. Była to większość znaczna, wystarczająca absolutnie do obrania i utrzymania p. Germana.

Ale Koło polskie jest przecie s o l i d a r n e, t. zn. że mniejszość ma się poddawać większości. Było solidarne za rządów konserwatystów, pozostało niem dzięki usiłowaniom narodowych demokratów. W takiem zaś solidarnem Kole nikomu nie wolno robić buntów, tylko — — narodowym demokratom..

Bo kiedy już było pewnem absolutnie, że p. G e r m a n będzie miał przy wyborze większość w Kole, o ś w i a d c z y l i n a r o d o w i d e m o k r a c i że p r z y j m ą s w e g o n o w o-w y b r a n e g o p r e z e s a, s r o g i e g o „r e g i m e n t a r z a“ — k a ł a m a r z a m i i p i a s e c z n i k a m i.

Zbliżał się koniec świata. „R e g i m e n t a r z“, niegdyś dyktator Austryi, wódz parlamentarny burżuazyi polskiej, „czcigodna“ niemal świętość narodowa (mocno zszargana — co prawda — za Głąbińskiego) to wszystko w jednej osobie miało być

celem pocisków tak przykrych, jak pełne kałamarze („nic tak nie plami, jak atrament“) lub pełne piaseczniczki.

I p. German oświadczyć musiał, że do wyboru nie staje, wyboru nie przyjmie, prezesem być nie chce i nie zamierza. I prezesem wybrano człowieka uczciwego, który bronił p. Dobrodzicka, człowieka który w drugiem głosowaniu przeszedł socyalistycznemi głosami w r. 1907.

Historyi tego wyboru prezesa nadarmo szukać w polskiej prasie. Można ją znaleść w „Neue freie Presse“, podyktowaną gdzieś w parlamentarnym kąciku przez naocznego świadka...

Polska zaś prasa namiestnikowska (demokraci, ludowcy, stańczycy) udaje zachwyconą wyborem p. dra Łazarskiego; prasa narodowo-demokratyczna cieszy się cichym tryumfem i nie ma zaiste powodu ogłaszać objawów solidarności klubowej, pojmowanej dość oryginalnie przez posłów narodowo-demokratycznych.

I całe to przyjemne towarzystwo pozostaje i nadal przy kupie, jest rzekomo jednolitym parlamentarnym klubem, jest solidarnem zastępstwem interesów solidarnego społeczeństwa polskiego i t. d. i t. d.

Wszystkie naukowe pewniki z ekonomii, psychologii, historyi stają dęba przed tem solidarnem Kołem polskiem; samo Koło równa się dzisiaj jaskini zbójeckiej, prawdziwej „Mordergrube“ w sercach poszczególnych członków; im mniej jaka grupa Koła może prowadzić politykę swoich klasowych interesów, tem energiczniej zajmują się przewódcy i jednostki napychaniem bodaj własnej, że tak powiem „indywidualnej“ kieszeni, a kraj zepchnięto do rzędu Kopciuszka w Austryi!

W Kole nikt się solidarnością jako podstawowem hasłem nie daje dziś hypnotyzować, ale głupiemu wyborcy ciągle się to hasło rzuca, jak z papieru zrobioną przynętę głupiej rybie. I ryba chwyta i wyborca będzie dalej głosował, jak dotąd.

Uchwyciliśmy tylko jeden moment z życia Koła i podajemy go do użytku publicznego.

Jak się te męty odbijają na ekranie ogólnych walk parlamentarnych, o tem pomówimy kiedyś, może na tem samem miejscu.



M. LELIWA.

NA MARGINESIE ŻYCIA.

„Liczne są rodzaje teroryzmu — pisał Maurycy Mochnacki w czasie burzy rewolucyjnej, w wolnej Warszawie. — Jest teroryzm stronnictwa, które w rozterkach domowych przemógłszy słabsze fakcye, zasady swoje uświęca systematycznym krwi rozlewem... Drugi jest teroryzm geniuszu, teroryzm wielkiego ducha, który wszystko pociąga ku sobie i pod swoje podbija posłuszeństwo.. Trzeci jest teroryzm genialnych rozmyślaczy, genialnych pisarzy, filozofów... Czwarty nareszcie gatunek teroryzmu, najstraszniejszy, najokropniejszy, jest teroryzm zawziętego w śmiesznem uprzedzeniu mniemania; teroryzm obskurantyzmu politycznego, teroryzm socyalnego nierozumu...“

Od czasu, gdy wypowiedziano te słowa, dużo zmieniło się w Polsce: jeno obskurantyzm polityczny i socyalny nierozum panoszy się butniej, niż kiedy. Na obskurantyzmie politycznym i socyalnym nierozumie spekulują kliki, przezywające się stronnictwami politycznemi. W pośmiewisko obrócono to, co gdzieindziej stanowi treść istotną partyi i stronnictw: zasady, programy, hasła. Myśl o rzeczy publicznej ginie w rozgwarze targów i swarów: zwycięska prywata klik i osób znieprawia całe życie społeczności. Niech się podniesie głos wolny, przez salus populi podyktowany: wraz wzburzy się morze obskurantyzmu i nierozumu, bryźnie pianą zniewagi i groźby. Jest tak u nas wszędzie i na każdym kroku. Lecz nigdzie może znamię to naszego życia publicznego tak głęboko nie wżarło się w ciało narodu, jak tutaj właśnie, na kresach wschodnich dzisiejszej, żyjącej Polski.

Jest w naszem społeczeństwie, tutaj zwłaszcza, na kresach, stan pewien nieustannej obawy o istnienie, nastrój trwożny, skłonny do popłochu. W oczach naszych podnosi się fala żywiołu, który mimo wieki współżycia dziejowego obcy nam jest, a nieraz odnosi się ku nam wrogo. Niepewne się stają stanice, umocnione w ciągu wieków pracą polską i kulturą. Grają ślepe instynkty nienawiści plemiennej, podniecane ze stron obu. Zaostrza się stan wojny ciągłej, rujnującej, jak każda wojna. Byłoby wyjście może w czynie śmiałym i szlachetnym, godnym wielkiego i kulturalnego narodu. Lecz nie szuka się wyjścia. Wszelkie próby w tym względzie udaremnia się anathemą wrzaskliwą. Bo też są u nas ludzie i stronnictwa, których żywiołem jest waśń narodowa. Są kliki, które nią, dla niej i z niej żyją. One to przez „uszczypnięcie Rusina“ rozwiązują kwestyę ruską. One to grają naraz na płochliwości ogółu i jego nierozumie socyalnym.

Podniesie się w Radzie miejskiej głos, podyktowany przez poczucie sprawiedliwości i śmiałą myśl polityczną, gotowy wrzask· opiekunowie hajdamaków! Hajdamaków chcą wprowadzić do Rady! Na wiecach obywatelskich domaganie się reformy wyborczej bez krzywdy dla sąsiedniego narodu, więc znowu wrzask: sojusznicy hajdamaków! Na uniwersytecie młodzież patryotyczna, organizując strejk manifestacyjny z powodu aresztowań krakow-

skich, wzywa do solidarności wszystkie grupy bez różnicy narodowości i wyznania: gotowe oszczerstwo, że strejk jest robotą... syonistów i hajdamaków. Wybory do Izby adwokackiej. Kandydatem na prezesa postępowiec, Polak gorący, jeden z najlepszych u nas przedstawicieli prądu asymilatorskiego w stosunku do Żydów; stając przeciw nacyonaliście ma oczywiście poza olbrzymią, jak się okazało, większością polską, także głosy Rusinów i postępowszych Żydów. Więc w przeddzień wyboru ukuty argument na wzór osławionej pałki posła Starucha: precz z kandydatem socyalistów, syonistów i hajdamaków! Dyskretnie przy tem milczy się o własnym sojuszu z kahalnikami i z „rosyanami przykarpackimi". Na to obskurantyzm polityczny oczy zamyka. Przeciw takim sojuszom nie wyciąga pięści teroryzm opinii publicznej. Spała ona, gdy przy poparciu polskiej Rady Narodowej, pod protekcyą polskiego namiestnika, wybierano posłem kreaturę moskiewską, zdemaskowanego świeżo przez lwowski proces prasowy agenta caratu — Dudykiewicza. Nikt u nas prawie nie pojął istotnej sprężyny, przez którą wystrzelił browning Siczyńskiego. Opłakany błąd polityczny przypłacił hr. Andrzej Potocki tragicznym zgonem: jeszcze nie ocknęła się opinia polska. Urośli moskalofile w siłę, liczbę, wpływy; nacyonalizm rosyjski przypomniał sobie o ujarzmionej „Rosyi przykarpackiej". Na larum nikt nie dzwoni. Wygodni bo też byli moskalofile w zwalczaniu ruchu ukraińskiego. Czy nie groźniejsi od niego? Czy klęską dla polskości nie były sojusze ze stronnictwem renegatów, zdrajców, jurgieltników? Nie o zagadnienia polityki narodowej idzie nam jednak, lecz o sprawę politycznej kultury.

Dość było u nas zatem przeciwstawić się stronnictwu, żyjącemu z waśni narodowej, aby być odsądzonym od polskości. Dawniej nazywano tych, którzy wskrzesić chcieli ideały Mickiewiczów, Słowackich, Libeltów i Padlewskich, pół- i ćwierćpolakami. Wyszło to z mody, odkąd najpierwszy nowoczesny polak stuprocentowy stał się hermafrodytą neosłowianinem, lwowscy zaś jego komilitoni wyściskali się z Bobrińskimi i Hlibowickimi. Teraz więc wymieniając nazwisko przeciwnika politycznego dodaje się jednym tchem a pośpiesznie: „Rusini, żydzi, socyaliści", lub „socyaliści, syoniści, hajdamacy". Uproszczona metoda polityczna. Uprościła się też polityczna kultura. Niedawno widzieliśmy młodych działaczy wszechpolskich w serdecznem koleżeństwie ze znanym szantażystą i pornografem, plugawiącym jak nikt inny mowę polską. Teraz spadek po tym wyrzutku polskiego dziennikarstwa, redakcyę pisma brukowego, zdecydował się przyjąć dziennikarz o dużym talencie, wczorajszy radykał i uczynił to bez wstydu. Zresztą różnica w tonie między małym i wielkim „dziennikiem narodowym" niedostrzegalna bywa prawie... Tanio kupuje się też paszport na patryotyzm i zasługę. Można sprzedać za tekę ministeryalną przyszłość kraju, można dla zamaskowania popełnionego występku w sposób szalbierczy poniewierać interesami własnych rodaków z drugiej strony Sanu. Wystarczy powtarzać: Hajdamacy, syoniści, socyaliści. Wystarczy mącić kadź.

Nie mówimy o jednem tylko stronnictwie. Są to miazmaty zabójcze, trujące atmosferę tam nawet, dokąd nie powinnyby mieć przystępu.

Z cudowną bowiem łatwością przychodzi nam ofiara z własnych dążeń postępowych i wyzwoleńczych w imię wmówionego lub urojonego niebezpieczeństwa. Oto zbliżają się wybory lwowskie. Może — kto wie — przemknie się jakiś jeden Rusin do Rady... Jakiż wspaniały motyw do deklamacyi na temat obrony polskości miasta! Jak donośnie brzmi komenda — równaj front przeciw Rusinom i przeciw — postępowi społecznemu.

„Pomnożycielem Polski" nazywa się Lwów. Zasłużył na tę nazwę. Zdobył ją sobie twórczą pracą cywilizacyjną, jako oaza zachodniej kultury. Dziś skłonniśmy inaczej „Polskę pomnażać"...

Przypomina się przemilczany dyskretnie przez naszą prasę urywek odezwy „Komitetu zjednoczonych organizacyi narodowych miasta Lwowa" w sprawie spisu ludności.

„Przypuśćmy... że ktoś ma na stancyi chłopca z niemieckiej rodziny, który tu chodzi do polskiej szkoły i w domu zwyczajnie rozmawia po polsku. Należy mu wpisać język polski, bo to jest obecnie jego język towarzyski. Kto naprzykład ma służącą Rusinkę z pochodzenia, również jest obowiązany wpisać jej język polski, bo zapewne ona posługuje się w domu językiem polskim..."

Nie chcemy twierdzić, by tak subtelna spekulacya była wyłącznym przymiotem naszych zapalonych „pomnożycieli polskości". Sądzimy jednak, że owych dwóch chłopców Niemców i pięćdziesiąt służących Rusinek, któremi argumentacya ta wzbogaciła Polskę, moglibyśmy odstąpić darmo i opłatnie naszemu najgorszemu wrogowi, tytułem zaś premii dodać mu jeszcze w komplecie cały ów „komitet zjednoczonych organizacyi" — z dobrodziejstwem inwentarza.

EUGENIUSZ SKIERSKI.

O WYCHODŹCTWIE SEZONOWEM.

Jednym z najważniejszych objawów naszego życia gospodarczego jest sezonowa emigracya robotników rolnych. Doniosłość tej nowoczesnej wędrówki ludów ocenimy należycie, uświadamiając sobie fakt, iż rocznie emigruje od nas (t. j. zaborów austr. i rosyjskiego) około 400.000 polskich robotników w poszukiwaniu za pracą.

Cokolwiek zechcemy o tem zjawisku sądzić — czy uznajemy je czy też nie — to nie potrafimy wobec niesłychanie niskich zarobków miejscowych i nędznych nieraz warunków pracy u nas powstrzymać tego prądu. Popłynie on olbrzymią falą w przyszłość narodową i zmiecie wszelkie zapory i tamy, wznoszone sztucznie na jego drodze.

Ruch ten jest żywiołowym. Siła jego wyrasta na naturalnem podłożu. Brak wielkiego przemysłu, wyłącznie rolniczy charakter polskich krajów — niskość kultury rolnej u nas w porównaniu z zachodem, wielka siła rozrodcza ludności — oto źródła wyrzucające rok rocznie nadmiar rąk roboczych daleko poza granice kraju.

Jak długo wychodźctwo nasze regulować będzie jedynie tylko mechaniczna siła bezwładności — tak długo marnieć będą olbrzymie zapasy energii naro-

dowej, tak długo ujemne jego strony przeważać będą nad dodatniemi. Czas najwyższy przeto, by odpowiedzialne czynniki w kraju zajęły się tą sprawą, sięgającą w głąb życia polskiego ludu.

Jak z jednej strony wychodźctwo sezonowe i wogóle emigracya czasowa odpowiednio pokierowana stać się może dźwignią gospodarstwa ludowego — wznosząc przeciętny typ włościańskich zagród na coraz wyższy stopień dobrobytu i kultury, tak z drugiej strony naraża ono nieraz polskiego robotnika na materyalną i moralną ruinę.

Wytężyć wszystkie siły w tym kierunku trzeba, by stworzyć rozumną i konsekwentną, wszechstronną i przewidującą politykę emigracyjną, którąby obejmowała wszystkie rynki robocze w Europie, znała dokładnie dodatnie i ujemne strony poszczególnych państw cierpiących na brak siły roboczej, każdorazowy nadmiar szukających pracy w kraju i którąby mogła objąć rolę regulatywu w polskim ruchu wychodźczym, skierowującego robotników naszych w jedne strony, a bojkotującego inne.

Jakżeż daleko nam do tego ideału.

Społeczeństwo polskie nie umiało dotychczas ująć spraw wychodźctwa w karby ścisłej organizacyi i stoi wciąż jeszcze wobec tytanicznego zjawiska — nie rozumiejąc często doniosłości tej pogoni głodnych za chlebem, który tu w kraju wciąż przed nimi ucieka. Wydajemy przez to robotników naszych na łup ajentów-wyzyskiwaczy, którzy z dużym powodzeniem mogliby współzawodniczyć w niszczeniu swych ofiar z handlarzami żywym towarem.

Zdawało się, że ukrajowienie biur pośrednictwa pracy w Galicyi zaradzi złemu. Cóż kiedy prawo zakładania tych biur przyznano radom powiatowym. Czem są niestety nasze rady powiatowe, aż nadto dobrze wiemy. Nie zdziwi nas przeto fakt, że w odpowiedzi na rozszerzenie kompetencyi poszczególnych biur — 39 rad powiatowych zaprotestowało energicznie przeciwko zakładaniu u siebie podobnych urzędów, któreby spotęgować mogły i tak już wyolbrzymiałe wychodźctwo do Ameryki — tyle szkód przynoszące naszym obszarnikom; powoduje bowiem brak robotnika do potrzeb miejscowych.

Tak więc inicyatywa kraju, sobkowstwem jednej klasy podcięta, nie weszła dotychczas na pożądane tory rozwoju.

Inicyatywa prywatna, t. j. Polskie T-wo Emigracyjne, jakkolwiek posiada już duże zasługi — stawia dopiero pierwsze kroki, a trudno mieć nadzieję, ażeby zdołało podołać temu olbrzymiemu zadaniu w Galicyi.

Tyle zrobiła Galicya w tej sprawie.

Królestwo Polskie nie może wykazać się dotychczas skuteczną próbą zorganizowania wychodźctwa sezonowego. W ostatnich zaś latach wyrzuca ono z siebie tyle robotników, że w pewnych okolicach Prus powstała wskutek tego nadwyżka podaży sił roboczych i wywołała gwałtowną zniżkę cen zarobkowych. A dodać trzeba, że według licznych zapewnień Mazurów naszych, robotnik z „Polski“ nie ceni należycie swej pracy. „Harowałby za byle co. Byle jeść i spać miał gdzie, to już o pieniądze nie pyta, ale jak się robota w polu skończy, to i płacze, że z niczem do dom wraca.“

Wszystkie europejskie targi robocze, jak Niemcy, Czechy, Dania, Szwecya, cenią wysoko polskiego robotnika. Państwa te starają się przywabić go, jako cenną siłe roboczą, w swoje granice.

Dotychczas jednak jedna Dania dopiero zdobyła się na humanitarną, sprawiedliwą opiekę nad wychodźcami, wydając ustawy, ochraniające robotnika sezonowego przed wyzyskiem i bezprawiem, nazwane popularnie „prawem o Polakach“.

Prawo duńskie, które pierwsze przełamało wolność umów, bierze w obronę robotnika sezonowego, wyzwalając go z rąk pracodawcy i niesumiennego pośrednika. Prawo to przepisuje odpowiednią formę umowy, obowiązującej zarówno pracodawcę jak i robotnika. Umowa ta zawartą być musi piśmienne. Rachunki i wypłaty ulegają kontroli ze strony państwa, a wszelkie nadużycia bywają ostro ścigane.

Jeżeli przy zawieraniu umowy pominięto przepisy prawne, natenczas zemści się to przedewszystkiem na pracodawcy, którego ta umowa obowiązuje jednostronnie, a nie na robotniku, który według prawa jest wolnym od dotrzymania ciężkich dla siebie i nieprawnie narzuconych mu warunków pracy. Każdej więc chwili może tę umowę zerwać — nie narażając się przytem na żadne przykre konsekwencye.

Prawo to zabezpiecza sezonowemu robotnikowi wygodne i zdrowe mieszkanie, ubezpieczenie od ognia, odpowiedni wypoczynek tygodniowy i święcenie niedziel i świąt, przymusowe ze strony pracodawcy ubezpieczenie robotnika, w nieszczęśliwych wypadkach bezpłatne leczenie w ciągu 6-ciu miesięcy.

Pracodawca wreszcie odpowiada za ewentualne wyzyskiwanie robotników przez agentów i pośredników. Nad wykonaniem ustawy czuwa rząd przy pomocy specyalnych inspektorów fabrycznych.

Gdzieindziej robotnik nasz, stanąwszy na obcym gruncie, jest pozbawiony w zupełności opieki prawnej i staje się wskutek tego bezwolnem narzędziem, niemiłosiernie wyzyskiwanem w ręku swojego pracodawcy.

Dzieje się tak przedewszystkiem w pewnych okolicach Niemiec. Umowy, jakie zawierają nasi robotnicy z pracodawcami niemieckimi, nie przedstawiają dla pierwszych zgoła żadnej wartości prawnej. W razie konfliktu między jednym a drugim rozstrzygają ustawy „miejsca wykonania“ a nie zawarcia umowy. Wobec tego państwo macierzyste robotnika jest zupełnie bezsilne i nie może skutecznie bronić interesów swoich poddanych, chociażby posiadało dowody najskrajniejszych nadużyć ze strony pracodawców.

Pośrednicy, agenci, przodownicy, nadzorcy i wreszcie pracodawcy — oto cała chmara zgłodniałych sępów, żerujących w czasach sezonowej pracy po polach i łanach pruskich i żywiących się biedą chłopską.

Policya, rząd przypatrują się temu obojętnie — a w razie sporu robotnika z którymkolwiek z tej krwiożerczej zgrai, stają zwykle po stronie swych obywateli, odnosząc się ze źle ukrywaną pogardą do galicyjskich lub królewiackich kulisów. A przecież Niemcom właśnie zależy najwięcej na polskim robotniku.

Dotychczas jesteśmy jeszcze panami sytuacyi, bo dzisiaj trudno wyobrazić sobie zbiórkę plonów niemieckich bez udziału polskich rąk, więc też gdybyśmy potrafili zdobyć się na konsekwentny wysiłek, odwracający wychodźtwo nasze od Prus a skierowujący je w inne kraje, osiągnęlibyśmy przez to poważne materyalne i moralne korzyści. Pozatem wymierzylibyśmy tem samem dotkliwy cios naszym serdecznym przyjaciołom, których materyalna potęga tuczy się — dosłownie biorąc — polską krwią i polskim potem.

Pamiętać o tem należy, że sytuacya ta w latach najbliższych gruntownej może uledz zmianie Prusacy bowiem nie zasypiają sprawy i świadomi niebezpieczeństwa, jakie im grozi w razie odwrócenia od nich prądu emigracyjnego, przygotowują się już dzisiaj na tą ewentualność. Forytują też na każdym kroku robotnika ruskiego, który coraz

liczniej garnie się w otwarte ramiona niemieckie, z Galicyi i Królestwa — dają mu pierwszeństwo przed robotnikiem polskim pomimo znanej wyższości tego ostatniego. Nadejść więc może z czasem ten upokarzający dla nas moment, w którym nie my Prusaków, lecz oni nas bojkotować zaczną.

A cóż poczniemy wówczas z nadmiarem rąk roboczych, który powstanie w kraju i który jest jednoznaczny z nadmiarem nędzy chłopskiej?

Jest to sprawa tem pilniejsza — jak pisze dr. Bujak w swej pożytecznej nadzwyczaj książce*) — nie obejmującej niestety ruchu wychodźczego, że rząd pruski celem całkowitego opanowania robotnika sezonowego nie tylko stworzył rządową Feldarbeiter-Zentralstelle w Berlinie, która ma zcentralizować w swem ręku import sił roboczych z zagranicy (która swą działalność rozpoczęła od forytowania robotników ruskich i budzenia w nich nienawiści do Polaków), ale postanowił poddać robotników sezonowych specyalnej kontroli sanitarnej i policyjnej przez wystawienie im osobnych legitymacyi, a to głównie celem ułatwienia w ściganiu ich na wypadek, gdyby opuścili pracę (złamanie kontraktu), aby szukać lepszych warunków lub wracać do kraju.

Na stworzenie wewnętrznego warstatu pracy — na rozpoczęcie budowy kanałów galicyjskich — nie zanosi się wcale, pomyśleć zatem trzeba nad wzmożeniem ruchu wychodźczego do Danii, Szwecyi, Francyi i zdobyciem Anglii.

A uczynić to musimy z innych także powodów.

Niejednokrotnie miałem sposobność zetknąć się z różnymi wychodźcami najrozmaitszych typów. Na podstawie celowej obserwacyi skonstatować mogę, że robotnik polski, przebywający przez parę miesięcy w Prusach, nabywa w tym czasie najrozmaitszych naleciałości kultury pruskiej o wątpliwej — zazwyczaj nawet ujemnej wprost wartości.

Powróciwszy do domu wraz z całym bagażem niemieckich drobiazgów staje się nieświadomym zresztą rozsadnikiem niebezpiecznych dla nas bakcyli, które na naturalnem i zdrowem podłożu polskiej wsi marnieją wprawdzie prędko, odnawiane jednak corocznie, odegrać może w społeczeństwie poważną i destrukcyjną rolę.

Pieniactwo i zarozumiałość prawdziwie prusacza — łatwość puszczania ciężko zapracowanego grosza i chęć popisywania się niemieczczyzną na własnem podwórku — oto przeciętne nabytki wioskowego młodzieńca, powracającego z Prus.

Przejdźcie chaty włościańskie, z których ktokolwiek gościł chwilowo w Prusach, a ujrzycie napewno na ścianach pomiędzy niemieckimi zresztą obrazami świętych — portrety Wilhelma II-go, żelaznego kanclerza i innych patryotów i „wojaków“ pruskich.

A jeśli zdziwieni szczególniejszem zamiłowaniem do tego właśnie rodzaju upiększeń artystycznych zapytacie gospodarza, dlaczego te wizerunki porozwieszano tutaj, usłyszycie uświadomioną odpowiedź polskiego chłopa — toć to są przyjaciele naszego „cysarza“ — nie ma się więc i czemu dziwić, że ich portrety tutaj pomieścił.

A czy was nie zastanowi głębiej podobny napis, znaleziony przezemnie w polskiej chacie i prawdziwie mazurskiej wsi — rozpoczynający się od słów;

> Segne Gott das Haus
> Auch die die ein und aus
> Gehen...

*) Franciszek Bujak: Galicya, Tom I.

Napis powyższy umieszczono z dumą na naczelnem miejscu, a treść jego recytowano na pamięć po polsku.

Dodajmy do tych zatrważających objawów bezmyślnej germanizacyi polskich chat — liczne kartki korespondencyjne z wizerunkiem trzech cesarzy: rosyjskiego, niemieckiego i austryackiego z odpowiednią polską notatką, gloryfikującą ten trójwęzeł przyjacielski, a zrozumiemy mord, niebezpieczeństwo, jakie w sobie mieszczą ideały kolportowane do nas z Prus za pośrednictwem robotników sezonowych.

Jakżeż odmienne życie wnoszą wychodźcy wracający z innych krajów, zwłaszcza zaś z Ameryki i Danii, gdzie zdobyli sobie poczucie własnej godności, oszczędność, systematyczność w pracy, poczucie prawa i czystość. Pod ich wpływem znikają coraz więcej dymne, brudne i ciemne chaty, a na ich miejscu powstają schludne, widne i jasne zagrody, z ogródkiem przed oknem, podłogą, kwiatami i firanką w oknie, łóżkiem zaścielonem czysto.

Jedna z gospodyń wiejskich w charakterystyczny ze względu na te zmiany sposób opowiadała swe z tego powodu kłopoty przedemną, więc jej skargi niektóre przytaczam dosłownie: „Prawdziwe skaranie boskie mam teraz ze swoim. Odkąd wrócił z tych dalekich krajów, to i wydziwia, że aż hej! Zagląda w garnki przed jedzeniem, czy są czyste. Jadło chciał by już mieć lepsze. Chusty (bieliznę) każe często prać — podłogę, a ławki często myć, okna mu otwieraj— bo już pan i świeżego powietrza mu się zachciało.

Gospodaruje dobrze — toć prawda i pieniądz jaki taki jest — przychówkiem (bydłem) niezgorzej obraca na jarmarku — ale tyż jak nadejdzie święto, a niedziela — to jak nie zacznie rajcować — że i na księdza by wygadywał. Z tym to już prawdziwie kara boska.“

Są wsie, w których „emigranci“ odgrywają dominującą rolę.

Pod każdym względem wywierają tam oni wpływ dobroczynny. Gospodarka gminna wysuwa się z rąk nieodpowiedzialnego i częstokroć działającego na szkodę gminy wójta, lub jego samowolnego zastępcy-pisarza — a przechodzi pod kontrolę uświadomionych członków rady. W zarządzie znać postęp duży. Rada gminna staje się śmielszą i sprężystszą, zużytkowuje nieużytki — zakupuje i wysusza bagna — zakłada sklepy kółek rolniczych i kasy Raifeisena. Niektóre z nich funkcyonują nadzwyczaj sprawnie — pomimo że pozostają wyłącznie tylko pod zarządem chłopskim, bez najmniejszego współudziału ze strony miejscowej inteligencyi.

Praktyczne korzyści wychodźctwa rozumieją i oceniają należycie sami chłopi, którzy niejednokrotnie wyrażali się do mnie, że „dobrze jest posłać młodego chłopca w świat — bo tam się naprawdę czegoś nauczy — tam mu dopiero oczy otwierają. U nas urodził się i pozostaje ślepym.“ Ta śmiesznie mała doza oświaty którą w szkole mu podają, nie przygotowuje go do życia. W miejscowej szkole nie nauczą go nawet (nauczycielkami zakonnice) czytać i pisać poprawnie.

Spotęgować dodatnie, a ograniczyć do nieuniknionego minimum ujemne strony sezonowego wychodźctwa — oto nasz cel najbliższy w tej sprawie. Ażeby tego dokonać, stworzyć musimy organizacyę wychodźctwa, któraby miała zastępcze ajencye w państwach użytkujących czasowo naszego robotnika, a więc w Niemczech, w Danii, Szwecyi i Francyi.

Ajencye te zastąpić powinny austryackie konsulaty zagraniczne, które jako urzędy przeważnie honorowe nie roztaczają należytej opieki nad naszymi obywatelami, przybywającymi za granicą. A nawet gdyby je zorganizowano odpowiednio, to i tak nie podejmą one w tym zakresie omawia-

nej inicyatywy, w jakim to uczynić może instytucya krajowa, a więc bezpośrednio przejęta troską o dobro wychodźców.

Ponieważ zaś instytucya prywatna mieć będzie zawsze w pierwszym rzędzie interes materyalny na oku i dlatego nie zdobędzie się ona nigdy na swobodny i śmiały lot w tej sprawie, dlatego powinniśmy podnieść z silnym naciskiem żądanie, ażeby krajowe biuro pośrednictwa pracy ujęło przedsięwzięcie zorganizowania wychodźctwa w swoje ręce i w żywszym niż dotychczas tempie poprowadziło naprzód realizacyę poruszonych powyżej myśli.

ADAM LISIEWICZ.

MONOGRAFIA GALICYI.

II.

Podstawową treścią życia ekonomicznego Galicyi jest rolnictwo. Gleba jest różnej jakości, niekiedy bardzo dobra. Role zajmują 48·4% kraju, a cała przestrzeń rolnicza 70·5% przestrzeni kraju, przestrzeni nieproduktywnej jest zaledwie 3·5%, gdy w Austryi 5·8%, w Niemczech 9·3%. Wiele jest jednak obszarów mało wydajnych, które możnaby wykorzystać przez drenowanie, mianowicie około 1 miliona ha. Drenowanie podniosłoby wydajność tych obszarów przeszło o 50%. Jest to bardzo ułatwione, rząd bowiem i kraj prócz dostarczenie planów i nadzoru pokrywają połowę kosztów, na resztę można otrzymać bardzo dogodną pożyczkę. Niestety kraj załatwia to bardzo powoli, lęka się zbyt wielkich kosztów. Lepszem byłoby wyznaczenie kredytu 10 mil. kor. i udzielanie bezprocentowych pożyczek. Wtedy możnaby rozpocząć drenowanie przymusowe nawet (zapomocą spółek wodnych).

Z rolnictwa żyje 5,570.000 ludzi, tj. 71 na km², gdy w reszcie krajów austryackich 36, w Niemczech 34, w Danii kraju o najbardziej intenzywnej kulturze rolnej 31 na km². Jest więc Galicya najgęstszym rolniczym krajem w Europie — przeludnionym. Przekonujemy się z obliczeń (licząc na 1 robotnika 6 ha, co jest minimum), że Galicya rozporządza w lecie dwa razy, a w zimie trzy razy większemi siłami, niż potrzebuje. Te 1 ½ miliona ludzi obciążają ziemię, tworząc olbrzymi rezerwoar siły roboczej. Stanowisko socyalne pracujących w rolnictwie (3,384.000) jest następujące: właściciele stanowią 30·8% ogólnej liczby, pomagający im członkowie rodzin 61·5%, służba 5·4%, najemnicy 1·5%, nadzorcy 1·4%, urzędnicy 0·1%. O podziale gospodarstw z punktu widzenia społecznego decyduje obszar przedewszystkiem. Gospodarstwa podzielić można na 4 kategorye: a) wielka własność, w której przedsiębiorca jest kierownikiem; zajmują one 37% obszaru, b) wielkie gospodarstwa chłopskie, w których przedsiębiorca musi prócz swojej posługiwać się pracą najemną; jest tylko 1% a zajmują 17% obszaru, c) małe gospodarstwa chłopskie o przestrzeni 2—5 ha, gdzie przedsiębiorca i jego rodzina może obrobić je w całości. Są to najbardziej typowe gospodarstwa, jest ich 37·5%, zajmują 22% obszaru. Wreszcie d) gospodarstwa parcelowe, w których praca nie zatrudnia wszystkich sił rodziny, ani nie daje całkowitego utrzymania. Jest ich 42%, zajmują obszaru 6·3%. Zupełnie inaczej przedstawiają się te stosunki na Zachodzie, a nawet w Królestwie, gdzie gospodarstwa są przeciętnie dwa razy większe. Temu brakowi dostatecznej liczby gospodarstw średniej wielkości przypisać należy główną część ujemnych objawów w rozwoju wsi galicyjskiej. Zauważyć trzeba, że większej własności więcej jest w Galicyi wschodniej niż zachodniej, a zajmuje ona ⁴⁄₅ lasów kraju. Prócz tego zwrócić trzeba uwagę na korzystanie z własności wspólnej, jaką jest dobro gminne (w odróżnieniu od majątku gminnego), którego używanie dozwolone jest wszystkim członkom gminy, czasem za opłatą. Gospodarka na takiej wspólnej własności jest fatalna — wszyscy usiłują jak najbardziej ją wykorzystać, a nikt nie chce dbać o jakie takie jej utrzymanie. Jest to jedna z tych spraw, które domagają się jakiegoś prawnego uregulowania.

Badając statystykę kultury rolniczej widzimy, że uprawa zbóż zajmuje 63% roli, chociaż nie powinna przenosić jej połowy. Galicya wschodnia dzięki lepszej glebie i przewadze wielkiej własności z reguły racyonalniej gospodarowanej produkuje więcej na 1 ha, szczególnie pszenicy. Wydajność wogóle jednak jest nizką w porównaniu z resztą państwa, nawet dwa razy niższą niż w Niemczech. Na jednego mieszkańca Galicyi wypada 112 kg zboża jadalnego, co w porównaniu do innych krajów (Rosya 370 kg, Francya 240 kg, Niemcy 200 kg, Anglia 190 kg) jest bardzo niewiele, wskutek czego zużywa się ogromne masy (około 450 kg na osobę) kartofli. Mimo to jednak część zboża musimy sprowadzać. A więc chwilowe obniżenie ceł na importowane zboże nie przyniosłoby szkody interesom kraju. Zaznaczyć trzeba, że uprawa buraków cukrowych podnosi się coraz szybciej, przeważnie na większej własności; jest to o tyle ważnem, że zmusza ona do większej intenzywności gospodarczej.

Drugim po ziemi czynnikiem składowym gospodarstwa rolnego są zwierzęta domowe, przewyższające z reguły dochodem zyski z produkcyi roślinnej. Rozwój hodowli bydła jest coraz większy i Galicya nie stoi pod względem ilości poza innemi krajami państwa. Jedynie nadmiernym jest rozwój hodowli koni o bardzo małej sile roboczej, rząd zaś popierał dotąd jedynie potrzebne do remont konie półkrwi, nie troszcząc się o hodowlę konia roboczego. Hodowla koni jest z tego powodu niekorzystna, że obciąża gospodarstwo inwentarzem roboczym ze szkodą dochodowego. W porównaniu z krajami o wybitnej kulturze hodowli bydła pozostaje Galicya daleko w tyle. Klimat mało wilgotny, teren nieraz górzysty nie sprzyja obfitemu wzrostowi paszy — ale przedewszystkiem brak oświaty u ludu i nieznajomość tych spraw wśród czynników decydujących są przyczyną tego niezbyt korzystnego stanu. Brak związków hodowlanych, obór gminnych, inspektorów hodowlanych — to najważniejsze braki w tej dziedzinie. Najkorzystniejszą okazała się hodowla bydła simentalskiego w okolicach podgórskich, a fryzyjskiego i oldenburskiego w nizinnych. Obecnie rozpoczął się import bydła duńskiego.

Hodowla nierogacizny rozwija się bardzo dzięki szybkiemu obrotowi pieniędzy; eksport do krajów zachodnich państwa wzmaga się coraz bar-

dziej i w razie racyonalnej akcyi hodowlanej prawdopodobnie wydałby lepsze rezultaty, niż eksport bydła, szczególnie gdyby zająć się zorganizowaniem zbytu, czego potrzeba bezwarunkowo. Hodowla drobiu jest bardzo zaniedbaną, osobliwie przez wielką własność. Wogóle zauważyć można, że wszelka hodowla zmniejsza się procentowo z obszarem gospodarstwa.

Mleczarstwo stoi nizko, głównie dzięki brakowi spółek mleczarskich, bo skoro 90% bydła znajduje się w rękach drobnych gospodarzy, bez zbiorowej przeróbki mleka jakakolwiek akcya jest niemożliwa. Produkcya roczna wynosi 150 mil. kor.; a możnaby ją przez parę lat podwoić. Przeróbka mleczarń wynosi zaledwie 2% produkcyi, dzięki czemu nie pokrywa ona nawet zapotrzebowania masła deserowego. Organizacya handlowa jest niedostateczną.

Również niewykorzystanem jest sadownictwo. Pomijając małą ilość produkcyi owocowej, bardzo szwankują stosunki handlowe, skutkiem czego skazani jesteśmy na import owoców. Owoce galicyjskie wysyłane są za granicę w kiepskim stanie, a tam przerabiane na konserwy lub suszone fabrycznemi metodami. Powstają u nas już spółki owocowe i państwowe zakłady ogrodnicze; jest ich dotąd 5, wzorowy jest w Limanowej, a rozwój jego jest bardzo pomyślny. Mamy ponadto szkołę ogrodniczą w Tarnowie, zakład sadowniczy w Zaleszczykach i szereg kursów ogrodniczych.

We wszystkich tych działach produkcyi rolniczej skonstatować musimy przedewszystkiem brak wykształcenia zawodowego oraz organizacyi. Istnieją w kraju 3 szkoły wyższe, 7 niższych, 2 zimowe i kursy zimowe lub nauczyciele wędrowni, wszystkie te jednak środowiska wykształcenia mało mają uczniów i wpływów, a i uczniowie z powodu zbyt młodego wieku nie korzystają odpowiednio. Dążyć musimy do posiadania licznej rzeszy rozsiedlonych po całym kraju fachowych ludzi, pracujących z urzędu nad podniesieniem i organizacyą ludności rolniczej, a to dałoby się uskutecznić przez zakładanie instytutów rolniczych z wzorowemi fermami, których sieć pokryłaby kraj cały.

Parcelacya przybiera w Galicyi coraz większe rozmiary — źródła jej leżą w tem, że włościanin ofiarowuje za ziemię taką cenę, jakiej żaden majątek nie zdoła oprocentować; ziemia więc bardzo różnie jest szacowaną przez włościanina i ziemianina, czego niema na Zachodzie. Jakie są tego przyczyny? Zdaje się, że czysty dochód jest rzeczywiście większy bezwzględnie u włościanina, może dzięki hodowli bydła, ale tem większym jest on subjektywnie dla włościanina, tj. zadowalnia się on niższem oprocentowaniem kapitału. Parcelacya kolonizacyjna zajmuje tylko 15% ziemi skolonizowanej, reszta tworzy parcelacyę sąsiedzką, polegającą na powiększaniu istniejących gospodarstw. Ujemnym objawem jest, że parcelowane folwarki bywają doszczętnie rozsprzedawane, nie tworząc zawiązku gospodarstwa średniego. Niestety większość parcelacyi wypływa z inicyatywy pośredników (aż 65%) zarabiających zawsze więcej niż 25%, a opierających się na obszernym kredycie, jaki do parcelacyi jest potrzebny; nawet Bank parcelacyjny liczył na zysk i zajmował się w trzech czwartych parcelacyą komisową. Radą jedyną byłoby utworzenie kredytu parcelacyjnego przez kraj i nałożenie hamulca prawnego dla dzikiej parcelacyi. Rzeczą bardzo potrzebną byłoby wypracowanie planu finansowego, na kwocie około 5 mil. kor. opartego, w celu przeprowadzenia komasacyi tj. zmiany niekorzystnego układu gruntów na korzystniejszy, co jest rodzajem melioracyi. Byłoby to wskazanem dla podniesienia wytwórczości rolniczej, wymagałoby jednak oznaczenia pewnego minimum parceli; sprawa zagranicą dawno już została uregulowaną. Jednym ze środków utrzymania żywotnych gospodarstw rolnych jest udzielanie dogodnego kredytu hipotecznego długoterminowego o spłatach rentą, pod warunkiem zrzeczenia się na czas trwania pożyczki dzielenia gospodarstwa, zwanego włością rentową. Jest to chronienie od rozdrobnienia żywotnych gospodarstw Krajowa komisya rentowa rozporządza kredytem 5 mil. kor., skutkiem czego działalność jej jest minimalna, bez wydzielenia jej w samodzielną instytucyę i powiększenia list rentowych o bardzo poważne sumy.

Wielka użyteczność ruchu współdzielczego została we wszystkich działach życia gospodarczego stwierdzoną; ona zastępuje kapitał lub go tworzy, ułatwia stanowisko na targu, zapewniając korzyści wielkiego nabywcy i sprzedawcy, zwalnia od opłacania pośrednictwa i t. d. a ponadto dzięki silnej specyalizacyi poszczególnych gospodarstw popiera ich rozwój. Ruch asocyacyjny w Galicyi zapoczątkowany przed laty dziesięciu spółkami kredytowemi systemu Reifeizena rozwinął się w 720 spółek obejmujących działalnością swoją 2500 gmin Prócz tego rozwijają się „Kółka rolnicze“ typ kooperatywny spożywczy nieco innego rodzaju, ułatwia bowiem zakupy nietylko członkom, oraz zaczynają się tworzyć spółki magazynowe. Brak ładu i rozdziału między stowarzyszeniami i brak wykształconych do prowadzenia na wielką skalę ludzi, to najważniejsze wady na tem polu.

Obecny stan Galicyi pozwala nam twierdzić, że pozostanie ona przez czas dłuższy krajem przeważnie rolniczym. Chodzi o to, by mogła zająć stanowisko kraju rolniczego na rynku zachodniej Europy — by produkcya jej po pokryciu własnego zapotrzebowania mogła być eksportowaną za granicę — to jest kierunek rozwoju, wytyczna na przyszłość.

W obrazie Galicyi od pierwszego wejrzenia uderza nas ogromna ilość ludności żyjącej z rolnictwa. Wydawać by się mogło, że musi stać ono bardzo wysoko i produkcyą swoją wystarczać na wyżywienie tak wielkiej ilości ludzi. Tak jednakże nie jest. Cechą charakterystyczną jest nie dążenie do zwiększenia produkcyi, lecz do zmniejszenia potrzeb — z tego fałszywego założenia wynika wiele skutków ujemnych: nieproporcyonalne podrożenie ziemi w małych obszarach, dążenie do parcelacyi, operacye finansowe spekulantów, minimalne obszary gospodarstw nie mogących zatrudnić ani utrzymać całej rodziny. Okazuje się konieczność dorabiania, użycie w tym celu małoletnich i emigracye zarobkowe, o których niestety autor żadnych cyfr nie podaje, i t. d.

Pomyślny stan uzyskać możemy, dążąc do zastosowania form rolnictwa, przyjętych na zachodzie a to dwoma równocześnie drogami: z jednej strony przez uprzemysłowienie rolnictwa przez większą własność, o czem później mowa, co zarazem zużytkuje nadmiar rąk roboczych w małych gospodarstwach, z drugiej przez dążenie do zakładania gospodarstw średnich włościańskich. Ograniczenie parcelacyi, zapobieżenie zbytniemu rozdrobnieniu przy spadkach, włości rentowe, to drogi prowadzące do tego celu. Kwestya jest trudną, ale jedyną drogą do uzyskania pomyślnych rezultatów. Wtedy dopiero usiłowania podniesienia wykształcenia zawodowego, racyonalnej gospodarki będą mogły odnieść swój skutek.

(C. d. n.)

DR. JUDYM.

PRZED WYBORAMI DO RADY MIASTA.

Niejeden dobrej woli obywatel wyborca mocno się zastanawia, na jakiem tle rozgrywać się powinny najbliższe wybory do rady miasta, na czyją szalę przyjdzie mu głos położyć. Czy iść za tymi, którzy mówią, że gospodarka miejska nie ma nic wspólnego z polityką stronnictw, czy też za tymi, którzy wyznają zasadę wprost przeciwną, a w tym wypadku, przy której stanąć grupie politycznej.

Nie trzeba się długo zastanawiać, jeżeli ma się minimalną znajomość życia publicznego, ażeby rozstrzygnąć pytanie pierwsze. Komu wiadomo, jak wielką rolę odgrywa układ sił politycznych w stolicy kraju, jak wielki ma on wpływ na miejskie środowiska prowincyonalne, w jak wysokim stopniu stanowi o wyborach do sejmu i rady państwa, ten wie doskonale, że skład reprezentacyi miasta Lwowa to pierwszorzędna krajowa kwestya polityczna, że więc wybory do rady miasta to ważna zarazem robota polityczna. Ważność wyborów urasta do rozmiarów sprawy zasadniczej, jeżeli umie się zrozumieć, że wskutek przeobrażenia się państwa w kierunku demokratycznym przyszła nareszcie i na Galicyę pora, ażeby dopomogła dla własnego dobra do usiłowań wyzwoleńczych, do przemiany panującej w kraju kastowej ideologii wielkiej własności na ideologię miejską, demokratyczną, ażeby mieszczaństwo Lwowa i Krakowa i innych większych miast krajowych pozbyło się duszących powijaków niedemokratycznego interesu konserwatywnego i zdobyło się nareszcie na własną, świadomą celu, politykę mieszczańską, która, jak na całym świecie, i u nas już z samej istoty nie może być inną, jak tylko demokratyczną.

Polityka dotychczasowa większych miast krajowych dowodzi, że, mimo rzucanych od dawna haseł, w szerokich masach mieszczańskich nie było należytego zrozumienia polityki demokratycznej, że skutkiem tego mieszczaństwo na własną swoją szkodę było do tej pory bierne, było rządzone przez konserwatystów, nie umiało stać się ważnym czynnikiem, chociaż powinno być najważniejszym, polityki krajowej. Jak za czasów Rzeczypospolitej, mieszczanin nmie tylko kłaniać się i prosić, nie umie chcieć rozkazywać, choć mu się to należy, raz ze względu na najwyższą stosunkowo w narodzie kulturę, powtóre ze względu na najwyższe ciężary podatkowe, jakimi zapełnia skarb państwowy i krajowy. Mści się psychologia długiej zależności od kliki rządzącej, deprawuje mieszczaństwo wprowadzana w nie stosem liczmanowych frazesów ideologia kastowych interesów konserwatywnych, przedstawiana najniesprawiedliwiej jako ideologia narodowa. Rezultatem tego bałamuctwa, sączonego w młodości przez szkołę, czujnie w tym względzie strzeżoną przez inkwizytorów konserwatywnych, w wieku dojrzałym przez stosunki towarzyskie, przez głupią manię uważania ludzi z innej sfery za lepszych od siebie, jest fakt bardzo smutny, że mieszczaństwo, nawet stolic krajowych, z własnej a szkodliwej dla siebie woli, jest zerem w życiu politycznem, jest na służbie pańskiej, co prawda z prawem noszenia karabeli, ale nie jest panem siebie, nie jest panem interesów własnego miasta. Człowiek najbardziej objektywny nie zdoła temu zaprzeczyć. Sparafrazowawszy stare zdanie, możnaby powiedzieć: „papką, czapką i solą — panowie mieszczan golą“.

Jak daleko dochodzi niedojrzałość polityczna naszego mieszczaństwa, świadczy o tem i to, że nawet miejscy posłowie sejmowi i parlamentarni, aczkolwiek zaliczają się do grupy demokratycznej, z nielicznemi wyjątkami nic prawie nie robią dla sprawy demokracyi, nie umieją bronić interesów miast, są tylko podnóżkiem agrarnych i osobistych interesów wielkiej własności, w najdonioślejszych sprawach politycznych są wartością obojętną. Faktu tego nie zmieni przypomnienie, że w przeciągu lat kilkudziesięciu miasta wydały tylu rzetelnych polityków demokratycznych, ilu możnaby policzyć na palcach jednej ręki. Dość przypomnieć zdarzenia z ostatnich czasów: sprawę zamknięcia granic dla przywozu bydła, sprawę kanałową, obsadzanie najwyższych posterunków administracyjnych, prześladowania za przekonania demokratyczne, sejmową reformę wyborczą i t. d. Czy miejscy posłowie t. zw. demokratyczni umieli zachować w tych i innych sprawach stanowisko męskie, prawdziwie demokratyczne? Zbyteczna polemizować, boć o to nie chodzi.

Z okoliczności naprowadzonych wynika najoczywiściej, że wybory do Rady miasta są ważną akcyą polityczną. Jaką jest reprezentacya miasta, takim jest w dużej mierze nastrój w mieście, taką jest opinia obywateli. Gdy reprezentacya nie rozumie własnej siły i interesu demokratycznego, posłowie miejscy stoją na wyżynie tej samej nicości, a wpływy wspólne posłów i reprezentacyi mają wartość „kołtuńską“, z którą żaden rząd, żaden polityk na seryo się nie liczy. W mieście mogą żyć wówczas różni wielcy ludzie do małych interesów, ale znaczenie ich i głos nie przekracza granic rogatki łyczakowskiej czy zamarstynowskiej, nie ma żadnego wpływu na politykę krajową, nawet na najistotniejsze interesy miasta, i to — chociażby byli równocześnie kandydatami na ministrów.

Wybory do Rady mają również doniosły wpływ na interesy lokalne, na gospodarkę wewnętrzną, mają też w tym kierunku duże znaczenie polityczne. Jeżeli radnymi miejskimi zostaliby sami bogaci kupcy, fabrykanci, przemysłowcy, kapitaliści, trudno się spodziewać, ażeby chcieli otaczać szczególniejszą opieką interesy ogółu, które na gruncie lokalnym stoją w sprzeczności z ich interesami. Nie wiele obchodziłaby ich sprawa drożyzny mieszkań, środków spożywczych i innych artykułów, bo każda w tej sprawie poprawa przynosi wprawdzie błogosławione dobrodziejstwo dla ogółu mieszkańców, pośrednio jest pożyteczna i dla bogaczy w dalszej perspektywie, bezpośrednio jednak narusza ich interesy, nie pozwala na doraźne korzyści lichwiarskie, znalazłaby w nich zatem, jak dzisiaj znajduje, nieubłaganych przeciwników. Pod tym względem obywatele, żyjący z pracy rąk, rzemiosła lub z płacy urzędniczej, nie powinni mieć żadnych złudzeń, jeżeli nie chcą się łudzić na własną szkodę.

Jeżeli tedy z jednej strony interes miasta w stosunku do interesu wielkiej własności ziemskiej wymaga polityki demokratycznej, zatem świadomej tego reprezentacyi, z drugiej strony gospodarka wewnętrzna miasta domaga się usilnie rady demokratycznej ze względu na interesy szerokiej rzeszy mieszkańców. Im demokratyczniejszą Rada miasta, tem większe znaczenie jej w kraju, tem troskliwsza opieka nad ludnością, żyjącą z zarobku, czyli niemal nad ogółem obywateli. Rozumna i pożyteczna dla ogółu gospodarka komunalna może być prowadzona tylko przez rzetelnie demokratyczną radę miejską. Jest to pewnik matematyczny. Z jakiejkolwiek tedy strony rozpatrujemy sprawę wyborów do Rady miejskiej, przedstawia się ona jako akcya wy-

bitnie polityczna -- i w ten sposób każdy obywatel miasta, jeżeli żyje na ziemi, a nie w obłokach, pojmować ją powinien, a to dla dobrze zrozumianego własnego interesu.

Pozostaje zatem do rozpatrzenia drugie pytanie, za którą oświadczyć się grupą polityczną. Salomonowym wyrokiem możnaby powiedzieć: za tą, która ma odwagę stanąć przed wyborcami na zgromadzeniach publicznych, gdzie drzwi każdemu otwarte, a nie na konwentyklach, gdzie w imię najpustszych frazesów wypuszcza się na , przeciwników strzały w treści papierowe, w skutku niestety nieraz szkodliwe, bo tacy są już ludzie na świecie, że sami sobie źle robią, jak owi, którzy na tonącym okręcie pobiegli po swoje tłumoczki, zamiast myśleć o ratowaniu okrętu. Roztropni wyborcy powinni mieć zaufanie tylko do tych ludzi, którzy nie lękają się opinii szerokiego ogółu, stają oko w oko przed wszystkimi, na zgromadzeniach publicznych, gdzie jasno, niebałamutnie można zdać sprawę z tego, co się zrobiło, można rozwinąć program dalszej roboty dalszej reformy gospodarki miejskiej, można wysłuchać skarg i życzeń, można się oprzeć o szeroką opinię. Aby jednak nie dawać wyroków salomonowych, trzeba pozostać na gruncie ścisłego rozumowania. Skoro miasto wymaga polityki demokratycznej, skoro z taką polityką wiąże się najściślej interes i zdrowa przyszłość miasta, rzecz oczywista, że do Rady miejskiej należy powoływać ludzi, znanych z uczciwości, bezinteresowności, odwagi cywilnej i przekonań rzetelnie demokratycznych.

Gdzież są owi demokraci — zapyta uczciwy obywatel wyborca. Którzy z nich są prawdziwymi demokratami? Czy narodowi demokraci? czy bezpartyjni? czy „Strzelnica“, co także mieni się demokratyczną, choć wysunęła na czoło komitetu wyborczego znanego konserwatystę? czy ludowcy? czy demokraci postępowi? Nie mając wdawać się w długie wywody, chcę przypomnieć mądre zdanie: „po czynach ich poznacie ich“. Sześć lat ostatnich Rady miejskiej dokładnie pouczyły wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkich interesujących się naprawdę sprawami miasta, która grupa albo raczej które grupy (jest ich niewiele) były prawdziwymi rzecznikami interesów demokratycznych, które dążyły do uobywatelenia szerokich rzesz, do nadania szerokiej reformy wyborczej, które usiłowały zapobiec drożyźnie, rozszerzając działalność komisyi aprowizacyjnej i pilnując jej spraw, projektując nową politykę mieszkaniową, które wysunęły pomysł domu ludowego, ażeby stworzyć ognisko knlturalne dla najbiedniejszych, najbardziej opuszczonych, które zaprojektowały łaźnie ludowe i t. d. Z dumą moglibyśmy powiedzieć, że były to grupy bliskie ideowo naszemu pismu, lecz chcemy być wolni od przechwałek. Ludzi dobrej woli spotykało się zresztą i w innych grupach, a tylko solidarność stronnicza nie pozwalała im często na głosowanie z tymi, co byli stale urzędnikami rzetelnie demokratycznej polityki.

Wyborcy niechaj to sami osądzą. Gdy zaś osądzą bez zawiści, gdy odróżnią demokratów „na słowo“ od demokratów „z czynu“, plewę od ziarna, niechaj idą do urny wyborczej z tem przekonaniem, że spełniają ważny obowiązek obywatelski, powołując do pracy ludzi, których silne przykonania demokratyczne utwierdzą w mieszczaństwie ideę demokratyczną i przyniosą dalsze demokratyczne reformy gospodarki miejskiej dla dobra miasta i wszystkich jego mieszkańców, bez różnicy stanu i wyznania.

Z PRASY POLSKIEJ.

EKONOMIA WSZECHPOLSKA.

Odkąd prezes Głąbiński stał się ekscelencyą Głąbińskim, „Słowo Polskie“, dotąd broniące ustawy kanałowej z r. 1901, stało się gorliwym propagatorem rewizyi tej ustawy. Już przedtem (ob. „Życie“ 1910, I. „O budowę dróg wodnych“) propagowało ono nastrój nieprzychylny dla budowy kanału Dunaj-Odra. Dziś rzuca się „Słowo“ na kanały w ogólności, wyjątek czyniąc jedynie dla kanału Wisła-Dniestr. Dziś już nietylko godzi się organ wszechpolski na wyrzeczenie się kanału, mającego przeciąć Zagłębie krakowskie. „Słowo Polskie“ jest nawet tego zdania, że rozwojowi ekonomicznemu ziemi krakowskiej — trzeba przeciwdziałać.

Oto złote słowa „wielkiego dziennika narodowego“:

„Wielkie są wątpliwości, czy kanał D u n a j — W i s ł a nie przyniósłby nam w i ę c e j s z k o d y niż pożytku. Ułatwiłby bowiem przywóz do nas fabrykatow wiedeńskich, które zalewają nasz rynek, niszcząc nasze rodzime rzemiosła. Z Galicyi zaś szłoby kanałem tym głównie drzewo, a także węgiel, t. j. elementy produkcyi, zatrzymanie których w kraju, a nie eksport, leży w interesie rozwoju naszego przemysłu. Główny zaś a r t y k u ł n a s z e g o w y w o z u d o W i e d n i a — b y d ł o i ś w i n i e, nie nadaje się do transportu kana'ami.

„Natomiast wielką doniosłość mieć będzie dla nas kanał W i s ł a-D n i e s t r zarówno z ekonomicznych, jak i z narodowych względów. Nie leży bowiem zgoła w interesie naszym skoncentrowanie całego naszego przemysłu fabrycznego na zachodniem pograniczu. Siłą rzeczy bowiem powstające w Bialskiem, Chrzanowskiem a nawet bliżej Krakowa wielko-kapitalistyczne przedsiębiorstwa przemysłowe, są przeważnie p o s t e r u n k a m i g e r m a n i z a c y j n y m i. Lecz fabryki w środkowej i wschodniej Galicyi są z konieczności posterunkami p o l s k i m i“.

A zatem: węgla galicyjskiego broń boże wywozić nie należy i nie stwarzać dlań nowych rynków zbytu. Niech sobie czeka pod ziemią nie eksploatowany na krajową konsumcyę! Niech bezużytecznie butwieją drzewa gór karpackich — po co Niemcom ma być z nich ciepło! Ropa (dyskretnie przemilczana przez „Słowo Polskie“) niech służy na fajerwerki pożarne, ku uświetnieniu „uprzemysłowionej“ Galicyi. My eksportujemy bydło i świnie do wiedeńskich jatek — i n i e t y l k o do jatek wiedeńskich! Unikajmy dla przemysłu naszego konjunktur przyjaznych, zdolnych przynęcić obce kapitały: „napływ tych kapitałów to germanizacya, fabryki na zachodzie kraju, to „posterunki germanizacyjne“... Jota w jotę to samo (dodając do „niebezpieczeństwa“ niemieckiego, żydowskie i socyalistyczne) pisał Stapiński, by dać odsiecz ekscelencyi Bilińskiemu. Toż samo dla poparcia ekscelencyi Głąbińskiego pisze dzisiaj p. Grabski. Taką jest obu tych panów ekonomia polityczna i myśl wszechpolska! A to wszystko w tym jedynym celu, by zamydlić oczy ogółu wobec faktu, iż za marną tekę dla człowieka miernych zdolności, miernej cnoty publicznej, miernej zasługi obywatel-

skiej, przeszachrowano wielką sprawę odrodzenia kraju!

Słusznie pisze też „Nowa Reforma“;

„To ma się nazywać solidarnością w sprawach krajowych i narodowych! Polemizować z argumentacyą rzekomo ekonomiczną „Słowa Polskiego“ nie będziemy. Szkoda czasu. Stwierdzamy tylko, że organ wszechpolski, o całość kraju niby tak dbały, sięga swoją opatrznościową polityką ekonomiczną z jednej strony po San, z drugiej po Kulików. Zdaje się mu, że uprawia wielką politykę wszechpolską, a głosi maleńką politykę łyczakowsko-kulikowską.

Jeżeli redakcyi „Słowa Polskiego“ zdaje się, że uszczypnąć Rusina znaczy to samo, co rozwiązać kwestyę polsko-ruską, a zaprzepaścić zachodnie kresy kraju jest drobnostką, z którą Lwów, Łyczaków i Kulików liczyć się nie potrzebują, — to pozostawiamy mu ten pogląd na jego dalszą, nienaruszalną wszechpolską własność“.

Tylko, że Lwów tą własnością wszechpolską ze „Słowem Polskiem“ dzielić się nie myśli wcale.

SILVA RERUM.

(Dis) Z TEATRU: DEMON ZIEMI, tragedya w 4-ech aktach z prologiem Franka Wedekinda.

Przed otwarciem kurtyny pogr mca zwierząt w czerwonej szamerowanej kurtce z pejczem w ręku zapowiada straszne rzeczy: węża duszącego tygrysa, demona, całą menażeryę dzikich bestyi, od której widzom krew skrzepnie w żyłach.

A nienażartym tym wężem, demonem ziemi, ma być Lulu, tancerka, wychowana na bawidełko mężczyzn, ładna kokotka z pustą główką i pustem sercem, szukająca rozrywek w przelotnych miłostkach. Tygrysami — pierwszy jej mąż, stary radca, który wyłapawszy żonę na czułościach z malarzem, atakiem apopleksyi kończy akt pierwszy.

Następca jego, malarz, dowiedziawszy się od redaktora, że Lulu nie jest wcale świętą, momentalnie podrzyna sobie gardło.

Redaktor, wychowawca Lulu oraz jej pierwszy kochanek idzie na trzecie danie i oczywiście ginie tym razem z rąk demona, który zamiast się zabić, jak jej mąż proponuje, niejako w obronie własnego życia kilkoma strzałami kładzie go trupem.

Podczas tej kom cznej sceny z pod stołu, z za klatki schodowej wymykają się wypłoszeni drobniejsi wielbiciele tancerki.

Mógłby być jeszcze akt 5 z synem redaktora w roli ofiary, taki sam akt 6-ty, 7-my i t. d:. ale policya kładzie kres widowisku

Publiczność opuszcza salę, rozbawioną bezczelną blagą właściciela menażeryi, który zamiast obiecywanego tygrysa zaprezentował kota, a zamiast groźnego grzechotnika, mizerną żmijkę.

Co do gry — to prócz p. Feldmana i p. Trapszo, która dość żywo zwijała się na scenie, reszta personalu traktowała swe role niedbale, nudnie i martwo, a p. Fritsche sprawiał wprost wrażenie zaspanego.

JESZCZE JEDEN REPREZENTANT NARODU. Jest rzeczą przyjętą w świecie politycznym, że na posterunki dyplomatyczne, na zagraniczne ekspozytury o międzynarodowem znaczeniu, deleguje się ludzi o nieposzlakowanej powadze i godności, o wysokiej kulturze obyczajowej i towarzyskiej, o znanem zaszczytnie imieniu Jeden posterunek taki ma dzisiaj społeczeństwo polskie, jedna jest korporacya o charakterze naraz międzynarodowym i politycznym w światowem znaczeniu tego słowa, w której naród polski, jako taki, ma swoich zastępców. Są to austryackie delegacye. Nic też bardziej znamiennego dla kultury politycznej i wartości moralnej naszych stronnictw, jak sposób obsadzania stanowisk delegacyjnych.

Pisaliśmy w 1. zeszycie naszego pisma za r. b.: „Gotów jeszcze czas nadejść, że o prezesurę Koła pretendować bedzie mąż stanu od „Warszawskago Dniewnika“ i lampy jerozolimskiej, skoro raz już ster polskiego przedstawicielstwa z rąk działaczy politycznych przejdzie w ręce ptaków niebieskich demagogii“. Przeczuwaliśmy też już wówczas, że znany ks. Stojałowski, choć na razie po buławę nie sięga, przecież postara się o to „by sam nieuczczony nie odpłynął od wybrzeża Troi“.

I oto wieść gruchnęła: Stojałowski w poczcie sukcesorów ekscelencyi Głąbińskiego, Stojałowski dziedzicem jego mandatu w delegacyach!

Rozumiemy dobrze p. Grabskiego i jego kompanionów, że opłacać się muszą staremu wydze, Stojałowskiemu za świadczoną im pomoc.

Czy ci panowie jednak nie pomyśleli na tem, by monetą zdawkową nie stawał się w tym wypadku honor narodu, powaga jego, godność wobec obcych? Czy nie pomyśleli o tem niesłychanem obniżeniu powagi Koła przez wysunięcie na delegata jednostki zdeprawowanej i cynicznej, człowieka, który przez długie lata uprawiał w swych pisemkach agitacyę na rzecz Rosyi tak bezczelną, że cuchnęła aż rublami i zdradą stanu, człowieka, który stale z powodu różnych kas, z któremi w styczność wchodził, miewał „różne ambarasy“, ordynarnego demagoga i warchoła, sprzedającego się na prawo i lewo wraz ze swą chłopską drużyną... Konserwatyści płacili Stojałowskiemu — to prawda. Lecz konserwatyści trzymali go tam, gdzie miejsce dla jurgieltnika — w sieni za progiem. Narodowa demokracya pierwsza dopuściła go do politycznych honorów i dostojeństw. Narodowa demokracya odpowie za tę zniewagę, wyrządzoną imieniowi polskiemu.

LOS UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO. Uniwersytet warszawski ma obecnie trzy kursy; czwartego nie ma wcale. Ogółem zapisanych jest uczniów 1912 łącznie zaś z farmaceutami (na dwóch kursach) 1999. Pod względem wyznań statystyka poszczególnych wydziałów przedstawia się jak następuje: Na wydziale historyczno-filologicznym studyuje 428 prawosławnych, dwóch katolików, czterech żydów i dwóch ewangelików. Na wydziale fizyko-matematycznym 76 prawosławnych, dziesięciu katolików, 22 żydów i 7 ewangelików; na oddziale przyrodniczym tegoż wydziału 89 prawosławnych, dwóch katolików, 60 żydów. Na wydziale prawniczym 652 prawosławnych, 40 katolików, 82 żydów, 15 ewangelików i jeden uczeń innego wyznania. Na wydziale medycznym 307 prawosławnych, 71 katolików, 49 żydów, 24 ewangelików, i 7 uczniów innych wyznań. Ogółem tedy studyuje w uniwersytecie warszawskim 1552 prawosławnych, 119 katolików, 185 żydów, 49 ewangelików i 8 innych wyznań. Ponieważ między katolikami są Litwini i Niemcy, ponieważ między ewangelikami jest także wielu Niemców, liczbę uczniów uniwersytetu zaliczających siebie do narodowości polskiej określić można zatem w przybliżeniu na stu. Stu Polaków na tysiąc pięćset pięćdziesięciu dwóch Rosyan.

Druga kategorya cyfr odnosi się do kwalifikacyi na podstawie których uczniowie ci zostali do uniwersytetu przyjęci. Gimnazyalnem świadectwem dojrzałości wykazać się mogło z całej liczby 1912 tylko 552, wyraźnie: pięciuset pięćdziesięciu dwóch. Reszta, a więc 71 proc., tworzą uczniowie seminaryów. Ogółem jest ich 1360, a to na wydziale historyczno-filologicznym 412, na wydziale fizyko-matematycznym 62, na oddziale przyrodniczym 76, na wydziale prawniczym 547, na wydziale medycznym (!) 255. Ale nie koniec na tej anomalii. Okazuje się, że i z seminarzystów tylko 927 ukończyło całe seminaryum, jest zaś 433 takich, którzy wykazali się tylko ukończeniem czterech klas seminaryjnych. Na trzecim kursie jest tylko jeden taki, na oddziale przyrodniczym. Na drugim kursie jest już ich 128. Na pierwszym kursie stanowią już blisko połowę słuchaczy, bo jest ich 304 na ogólną liczbę 656).

Tak przedstawia się stan dzisiejszy „uniwersytetu“ warszawskiego, zdegradowanego w przytulisko dla nieuków i wypędków z całej Rosyi, przeobrażonego w obskurną, niedorzeczną w swej organizacyi szkołę średnią... Tego uniwersytetu nie można nie bojkotować. Dyskusya, wszczynana rok temu, upada sama przez się. Przedmiot jej — sam uniwersytet — istnieć przestał.

Szan. przedpłacicielom, którzy dotąd zalegają z prenumeratą za kwartał bieżący, przypominamy, że termin odnowienia jej minął, ustalenie zaś liczby stałych odbiorców koniecznie jest dla uregulowania nakładu.

Redaktor odpowiedzialny dr. Maryan Kukiel.